Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 29. Grodzisk, 22. lipca 1871. № 29.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

List Ojca św. do kardynała Patrizzi, wikarego generalnego w Rzymie.

Kardynale!

Skoro Bóg w najwyższych swoich wyrokach dopuścił, by Rzym nieprawnie zagarnięto, uzurpatorowie utrzymywali, że Rzym był potrzebny do całości Włoch i do łączniejszéj jedności wszystkich części, jakoby we Włoszech nie było dwóch innych małych części, które zostały przy dawnéj władzy, a spodziewam się, że tam zostaną zawsze. Celem przeto wielkich działaczy rewolucyi nie było tylko zajęcie Rzymu, lecz zamierzali oni także obalić centrum katolicyzmu i sam katolicyzm. Do obalenia tego dzieła Bożego nie podlegającego zniszczeniu, przyczyniają się wszyscy bezbożni, wszyscy wolnomyśliciele, wszyscy sekciarze świata, którzy posłali swój mały kontyngens do tego miasta. Te małe zasiłki łączą się w jedną całość, która znieważa i tłucze obrazy Matki najśw., profanuje kościoły i dnie świąteczne, mnoży domy nierządnic, zagłusza uszy słowami świętokradzkiemi i sprowadza w serca i umysły szczególnie młodociane truciznę bezbożności, czytaniem pewnych gazet w najwyższym stopniu bezwstydnych, obłudnych, kłamliwych i bezreligijnych Ten hufiec piekielny postanowił sobie znieść w Rzymie to, co on nazywa fanatyzmem religijnym, jak to téż nazywał pewien filozof smutnéj pamięci, zmarły nagle przed niewielu laty. Opanowawszy Rzym, chce go teraz uczynić niewiernym lub nauczycielem religii, jak to mówią, tolerancyjnéj, jakiéj chcą wszyscy, którzy przed oczyma nie mają innego życia prócz teraźniejszego, i ci którzy sobie ideę o takim Bogu tworzą, który wszystko zostawia swojemu trybowi, a losami naszemi mało się zajmuje. A rząd, który cierpi wszystkie te nieporządki, czyż on także należy do téj saméj falangi? Należy się spodziewać, że nie, bo w przeciwnym razie byłoby to smutne zawyrokowanie o upadku tronu. Tymczasem, aby zapobiedz téj powodzi złości, racz W. E. wydać okólnik do proboszczów, aby parafian swoich uwiadomili, że zakazane im jest czytanie pewnych gazet, szczególnie zaś tych, które wychodzą w Rzymie, a przekroczenie tego zakazu pociąga za sobą nie grzech powszedni, ale śmiertelny. Co się zaś tyczy tego, co się wyżéj powiedziało i co się tyczy przekroczenia prawa Bożego i Kościoła, trzeba każdemu proboszczowi powiedzieć: *argue, obsecra, increpa.* Nareszcie podnośmy ręce do Boga i ufajmy, że tak liczne zamachy na Niego, na religią, na samo społeczeństwo kiedyś się skończą i będziemy mogli kiedyś wyjść z tego labiryntu złości, aby odetchnąć spokojnie w cieniu wiary, moralności i porządku.

Błogosławię z całego serca.

Die 30. Junii 1871. in commemoratione St. Pauli.

Omnes convertantur et vivant, ut possint clamare a D. J. C. Domine quid me vis facere?

Pius PP. IX.

O Papieżu.

Nauka druga

X. Piotra Semenenki.

O Papieżu, jako podwalinie wiary,

to jest o jego

Nieomylności.

Ja zaś prosiłem za Tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty raz nawrócony potwierdzaj braci twoich. (Łuk XXII. 32.)

(Ciąg dalszy.)

III.

Jakże tedy? Zdawałoby się bowiem, że w takim razie siła, ona pierwsza nie wystarcza; że nie dosyć jest onéj siły łączącéj rozum z prawdą, i że nie ta jedna jest przyczyna wewnętrzna i rdzenna nieomylności Papiezkiéj. Zdawałoby się bowiem, że tu innéj jeszcze siły koniecznie potrzeba, to jest téj, która łączy wolę z wolnym uczynkiem; tak, że Papież musiałby pod tym najbardziéj względem być pozbawiony wolnéj woli, ilekroć chodzić będzie o nauczanie prawdy i wiary, że musiałby wtedy robić ślepo i z konieczności pod naciskiem onéj siły do tego go zmuszającéj. To zaś byłoby dosyć smutnym warunkiem: albowiem co najmniéj samą osobę Papieża pozbawiłoby wszelkiéj w téj mierze zasługi.

Atoli tak nie jest i czego podobnego wcale nie potrzeba. Już wiemy, że Bóg przemocą światem nie rządzi, i nie mnoży bez potrzeby cudów swojéj wszechmocności. Więc i w podobnym razie Bóg nie potrzebuje przemocą cudu gwałcić wolnéj woli osoby Papiezkiéj. Gdyby się istotnie wydarzył przypadek, w którym ktoś z Papieży zdradzałby swój urząd (przypadek iście nieprawdopodobny i moralnie niemal że niemożebny), i chciał za prawdę ogłosić to co nią nie jest, i co on sam, według tego cośmy powiedzieli, za nieprawdę koniecznie by w duszy uważał, Bóg miałby wtedy daleko prostszy sposób przeszkodzenia złemu i dojścia do swego celu; potrzebowałby tylko użyć tego, co się może nazwać Jego prawem miecza i wymazać oną osobę z księgi żyjących. A i prócz tego ileż innych sposobów nie ma Bóg na swoje zawołanie, by wolnéj woli nie gwałcić, i złemu jéj skutkowi zapobiedz?

Zgoła tedy nie jest konieczną przywoływać tu na pomoc drugą siłę działającą na wolę osoby, aby wytłómaczyć jak się zaczyna i ziszcza wewnętrznie przyczyna i sposób nieomylności papieskiéj; pierwsza ona przyczyna działająca w umyśle samym jest dostateczna, i w dorównany sposób skutkom odpowiadająca, z drugiéj wszelako strony, jeśli ona jest dostateczna, jest zarazem niezbędna, bez niéj nic wytłomaczyć nie można; i dla tego w zrozumieniu téj siły i jéj działania leży zrozumienie tego co wewnętrznie i na dnie samém i w źródle stanowi papieską nieomylność. Możemy to teraz ostatecznie wypowiedzieć, i dać w jedném słowie całą racyę rzeczy: Papieża nieomylność opiera się w gruncie swojim na tém, że ile razy idzie o zatwierdzenie prawdy Bożéj, i o potwierdzenie braci w wierze prawdziwéj, Duch święty siłą swoją i drogami sobie wiadomemi, sprawia w umyśle osoby papieskiéj wewnętrzne połączenie rozumu z prawdą w inny sposób, niż w drugich ludziach, to jest, nie tylko w sposób nieomylny (bo Duch święty, jeśli kto za nim idzie, nikogo nigdy nie myli, i każdego wiernego nieomylnie prowadzi), ale jeszcze w sposób zawsze skuteczny i nigdy niechybny*). Sama tedy nieomylna siła Ducha świętego, a w działaniu zawsze skuteczném nigdy niechybném, jest racyą i przyczyną nieomylności papieskiéj.

Zaiste, mocny to grunt i niewzruszona podstawa. Jest nią sam Duch święty, sam Bóg w środku tam na dnie mieszkający i działający. Ta jest tajemnica nieomylności piotrowéj. *Deus in medio ejus, non commovebitur,* Bóg w środku jego, więc nie będzie poruszony (Ps. 45, 6). Twardą przeto opoką jest ten Piotr; opoką najprawdziwszą kościoła i jego życia; ale w ten sposób na pierwszém miejscu opoką jego wiary, zanim będzie opoką jego nadzieji i jego miłości. *Tu es Petrus, tu petra fidei,* Tyś Piotr, tyś opoka wiary! I jak Bóg niewzruszony, tak i ty niewzruszony, jak prawda Boża nieomylna, tak i słowo twojéj wiary nieomylne. Więc jak ty sam stojisz twardo na Bogu i na jego prawdzie, i Bóg i jego prawda bez zawodu Cię w wierze potwierdzają, tak samo i wszyscy inni na tobie opierać wiarę swoją muszą, a ty ich wszystkich w wierze potwierdzaj. Jak bez Boga, tak bez Ciebie prawda i wiara chwiać się muszą i chwiać się będą na świecie, i jeśli Bogiem mocny ty ich nie podźwigniesz, prawda a wiara niechybnie upadną. A więc, Piotrze, potwierdzaj! potwierdzaj kościół, potwierdzaj rozum ludzki, potwierdzaj świat cały w prawdzie i wierze. *Simon, Simon, confirma fratres tuos.*

Tu się zatrzymajmy, bom rzecz moją skończył: dotarliśmy do dna samego, i bezpiecznie możemy już na niém spocząć. To jedno chyba może nam jeszcze zostawać, abyśmy się obrócili w stronę przeciwną i przerażeni widokiem tego coby to było na świecie bez Piotra i bez téj nieomylności Papieża, abyśmy się tém gwałtowniéj cofnęli i tém skwapliwiéj przybiegli do téj jedynéj opoki bezpieczeństwa.

Coby to było na świecie? Raczéj spytajmy: co już jest? i co się dzieje tam, gdzie nie przyjmują Piotra lub gdzie się już pozbyli wiary w nieomylność Papieża? Albowiem są całe strony świata, jakoby światy osobne, gdzie nie słyszano o Chrystusie, ani o Piotrze; i są inne gdzie jednego i drugiego precz wymieciono, lub ich codzień bardziéj precz wymiatają z wiary i ze społecznego życia. Co się tam dzieje? I jedna i druga krajina jest iście oną, którą nam pisarz święty maluje „ziemia ciemnista i pokryta śmierci mrokiem, ziemia nędzy i ciemności, w któréj cień śmierci i ład żaden, ale wieczna przez nieszkiwa zgroza. (Hiob, 10, 21)“.

Lecz to zanadto dalekie i zbyt obszerne widoki, objąć ich jedném spojrzeniem niepodobna. Coś przecie dla nauki naszéj zobaczyć nam jednak wypada, i jeśli już nam wybierać, wezmę chwilę obecną i to co się w około nas dzieje*).

Mój Boże! że téż na to ludzie nie patrzą, albo, co żałośniejsza, że patrząc nie widzą! A mieli jednak czas i sposób po temu. Zbyt często, niestety, sprawdza się to na synach ciemności, że patrząc nie widzą, i słuchając nie słyszą, i mając rozum i serce, ani rozumieją ani czują.

Naprzód nie widzą i nie rozumieją, że bez nieomylności Bożéj uobecnionéj we władzy jakiéjś i w osobie, nie ma na ziemi żadnego pewnego gruntu dla prawdy, dla wiary, a nawet dla wiedzy saméj. Lecz opuśćmy na teraz wiedzę, któréj ostatni grunt kładąc w téjże saméj nieomylności Bożéj na ziemi, chociaż jesteśmy pewni wygranej, nie mamy jednak czasu w téj chwili sporu o to należytnego wytaczać. To jednak bez żadnego sporu jest oczywistą rzeczą, że wiara Boża i Boża prawda powinny mieć grunt Boży, inaczéj nie będą jasne, pewne, nieomylne. I znowu oczywista, że ten grunt Boży musi być przecie złożony w jakimś umyśle ludzkim w sposób nieomylny; inaczéj, jeśli w żadnym nie będzie, a każdy puszczony zostanie na wszystkie próby i losy wolności, tém samém żaden nie ma nijakiego pewności gruntu, i mieć go nigdy nie może. Jakże tego nie widzą ci co jeszcze mówią o prawdzie i o wierze za ziemi? Niechże dadzą pokój i jednéj i drugiéj; ani wiary, ani Bożéj prawdy nie ma na ziemi bez nieomylności i nieomylnéj jakiéjś władzy i osoby; a ci którzy

---

*) Tu się nasuwa pytanie: czy osoba papiezka nie może mieć swoich własnych zdań, zupełnie osobistych, i mogących być z prawdą Bożą w niezgodzie, a których w takim razie nie dosięga ono działanie Ducha świętego. Wszyscy Teologowie na to się zgadzają, i rozróżniają między zdaniami Papieża, z których jedne są zdaniami prostego człowieka, albotéż prywatnego doktora, drugie dopiero są zdaniami czyli raczéj wyroczniami Papieskiemi. Przyczyna tego rozróżnienia jest oczywista: albowiem ta osoba ludzka, która została Papieżem nie przestała być człowiekiem, i o wiele nie wszystkie czynności lub słowa człowieka są Papieża czynnościami lub słowami. Urząd Papieża ma swoje koło ściśle odmierzone, wszystko co po za nim się dzieje, już do Papieża nie należy, a jest własnością człowieka tylko. Takie uważanie rzeczy wypływa z tego cośmy wyżéj powiedzieli o rozmiarach i granicach nieomylności Papiezkiéj w odniesieniu do jego osoby.

Przykładem możemy rzecz objaśnić. Wiadomo że Jan XXII miał swoje zdania osobiste, a między niemi jedno, które onego czasu nie było jeszcze wyraźną herezyą, ale dzisiaj jest jako taka przez kościół potępione. Jest to nauka, twierdząca że dusze wiernych zbawionych przed sądem ostatecznym nie używają zupełnego posiadania Boga, czyli tak nazywanego przez Teologią widzenia Boga błogotwórczego (visio Dei beatifica). Jan XXII. wykładał to swoje zdanie jako naukę katolicką w kazaniach publicznych, które sprawiły popłoch między Teologami onego czasu, i odrzucone zostały przez Uniwersytet Paryzki, pierwszeństwo wtedy między szkołami trzymający w chrześciaństwie. Wskutek tego Jan XXII oświadczył, że to było tylko jego osobiste zdanie, i że go wcale nie miał zamiaru orzekać, jakoby było dogmatem wiary. Ten przykład pokazuje, że ile razy Papież nie występuje w swym urzędzie nauczyciela całego kościoła i potwierdziciela braci swoich, spółnauczycieli kościelnych, tyle razy Duch święty zostawia go jego zwykłym ludzkim siłom, i nie sprawia swoją siłą nadludzką owego nieomylnego, a w skutku swym niechybnego połączenia jego rozumu z prawdą Bożą, w którém jak widzieliśmy leży racya wewnętrzna i podstawa nieomylności papiezkiéj. I tu znowu odsyłamy do objaśnienia dać się mającego w następnéj rozprawie, kiedy tam mówić będziemy o warunkach potrzebnych do takiego prawdziwie papiezkiego aktu nauczycielstwa, czyli do wyrokowania *ex cathedra.*

*) Ciąg ten naszych nauk zamierzamy zakończyć porównaniem Cywilizacyi chrześciańskiéj, któréj sprawcą i ostatnią podstawą jest niezawodnie Papieztwo, z innemi wielkiemi poza-chrześciańskiemi Cywilizacyami a mianowicie, amerykańską, indyjską i chińską. To nam da obraz, a spodziewamy się, że nauczający, tego co się działo i dzieje tam, gdzie nie było Chrystusa i Papieztwa. Będzie to uzupełnienie napomknietych tu widoków.

tego nie widzą, którzy przeciwnie rozumieją i co przeciwnego twierdzą wprowadzają na ten świat nie już tylko owe straszne cienie, o których mówi prorok, ale samą ich przyczynę, ale ostatnie, a wieczne źródło ciemności; bo czyniąc tak jak czynią, nie dają temu światu żadnéj ostatniéj a zarazem i pierwszéj iskierki, z któréjby mogły promienia trysnąć i światło się zapalić.

To jedno. Ale ci sami co nie widzą racyi rzeczy, nie widzą następnie ani rzeczy saméj; nie widzą a przynajmniéj zgoła nie rozumieją tego ogólnego faktu, podnoszącego się przed ich wzrokiem jak widmo olbrzymie, faktu, że bez owéj nieomylności i bez owego jéj gruntu, wszędzie na świecie nie światło się wzmaga, ale ciemność się rozszerza; nie prawda i wiara rosną, ale błąd i niewiara pochłaniają wszystko. Fakt ten straszny dźwignął się z przepaści i panuje nad światem. Co znaczy ten który na czele idzie, Luter, i jego nauki? Przede wszystkiém i powierzchu znaczy, że nie ma kościoła; ale tam na dnie znaczy, że nie ma władzy w kościele, a na końcu znaczy właściwie, że nie ma w kościele Głowy nieomylnéj. Od tego się zaczęło wszystko od wywrócenia nieomylności. Aliści za tą pierwszą podstawą usuniętą, wszystko się inne wywraca. Co znaczą Socynianie i sekty późniejsze? Że Chrystus nie jest Bogiem, a tém samém że nie ma Chrystnsa. Ale dla czego? dla tego że już nie ma kościoła, jego nieomylności. Co znaczy Wolter i jego wszechdrwiny? że nie ma Boga na niebie. A dla czego? Bo już nie ma Chrystusa. Co znaczy rewolucya francuzka? Że i na ziemi Boga nie ma. A dla czego? Bo go już nie ma na niebie. Co znaczy filozofia dziewiętnastego wieku? Że nie ma nareszcie ani prawdy ani samego rozumu. A dla czego? Bo już nie ma Boga ani na niebie ani na ziemi. Do tego aż zaszliśmy niedawno temu. Ale dla czego ten ostatni koniec? Dla tego, że mu dano jego pierwszy konieczny początek. I jakże bowiem ma być prawda i rozum na świecie, kiedy już na świecie, tam przynajmniéj gdzie ją zaprzeczono, nie ma nieomylności, téj rozumu i prawdy pierwszéj podstawy i ostatniego ratunku.

Lecz ani tu jeszcze nie koniec. *Abyssus abyssum invocat.* (Ps. 41, 8) Za przepaścią jeszcze jest przepaść, ostatnia i bezduszna. Ta się nam dzisiaj odchyla. Zeszły z pola dawna Reformacya, ośmnastego wieku Rewolucya, Filozofia tegowieczna, pokonane w boju z rzeczywistością; a zrospaczeni tych upadłych mocarstw niedobitkowie błąkają się już bez celu po straconém bojowisku. Jużby się zdawało że nie ma miejsca dla innych, aliści oto nadciągają zwartym hufcem i z zapałem wściekłości. Kto oni? Bez nazwiska, bez godła, bez chorągwi, bez oblicza nawet; nicestwo i śmierć powtórzyły nam tylko do ucha ich imię: to Nihiliści! Nicestnicy!

Witam was ostatni i niezbędni przybysze. Przychodzicie w sam czas i porę. Wyście jedni wprawdzie między wszystkiemi odstępcami od prawdy, wy jedni rozumni w bezrozumie, szczerzy w fałszu, konsekwetni w niekonsekwencyi, nieomylni w zaprzeczeniu. Wszyscy inni przed wami zatrzymywali się na pół drogi, na jéj ćwierci, na jéj kąsku; wy równémi nogami stanęliście na przeciwnym biegunie, i zapieczętowaliście odstępstwo rozumu ludzkiego jego własną i należytą pieczęcią: nicością. Boć zaiste, jeśli niema na świecie początku dla rozumu, to jest nieomylności Bożéj uobecnionéj w osobie ludzkiéj, wtedy bez wątpienia niema i następstw żadnych i żadnego końca; wtedy nie ma nie tylko Papieża, kościoła, Chrystusa, Boga, prawdy, rozumu i co tam jeszcze być może: sumienia, prawa, obowiązku; ale wtedy w ścisłéj logice i przed rozumem nie ma zgoła rzeczywistości żadnéj. Wszystko jest bez początku, bez końca, i bez środka, to jest bez czegokolwiek, wszystko jest jedném **Nic**. Przecież! znaleźli się ludzie co się zdobyli na tę ostatnią odwagę w téj logice zniszczenia. Jakżeście byli potrzebni, i jak za długo, niestety, świat na was czekał! Witam was tedy aniołowie pomsty, którzyście nareszcie zatrąbili w tę trąbę zwiastunkę sądu ostatecznego na rozum w odstępstwie! Przybywajcie co rychléj i odzywajcie się jak najgłośniéj, póki jeszcze czas, póki je szcze innym ludziom został kęs rozumu. Wy ostatnią nadzieją ocalenia; i kiedy już, już świat niemal cały puścił się na bezrozumu drogi, nie wiedząc że leci tam gdzieście zaszli, wy jedni z tamtéj strony w porę nadciągając, nauczycie nas jeszcze, da Bóg, rozumu!.

Boże wielki! dziękuję Ci za te obie pieczęcie, któremiś napiętnował prawdę i nieprawdę, rozum i bezrozum: dając ostatecznie nieomylność dla rozumu i prawdy, a dla nie prawdy i bez rozumu dając nicestwo. Dziękuję Ci, Panie, za to światło, które nam dajesz, a w tych ostatnich czasach obficiéj niż kiedy, dziękuję za naukę, że między jedném z tego dwojga a drugiém, jak nie może być sojuszu, tak nie ma środka. Albo rozum albo bezrozum, albo nieprawda albo prawda, albo nicestwo albo wiara całkowita, albo nihiliści, niszczyciele i nicestniki, albo wyznawcy nieomyności Kościoła i Papieża; tak, iście, między tém dwojgiém środka nie ma. To nareszcie wszyscy widzimy jasno, i raz jeszcze, Boże prawdy wszelkiéj, dziękujemy Ci za to!

Ach, jakże teraz nie ma się nam serce ściskać, kiedy na świat spójrzymy, téj naszéj biednéj Polski nie wyjmując, i kiedy spostrzegamy, jak wielom się zdaje, że jest ten jakiś środek, ten jakiś rozum inny między prawdziwym rozumem a bezrozumem, jakaś prawda inna między prawdą a nieprawdą, jakaś pewność między nicestwem a nieomylnością; i kiedy widzimy, jak tyle nawet zacnych umysłów marnie pracują nad znalezieniem tego niemożebnego środka, ba nawet myślą, że go znaleźli. Ludzie, co wy czynicie? Czy nie widzicie, że kto w tym środku chce zostawać, teraz zwłaszcza, po takiéj nauce, po tylu przykładach, po tylu zawodach, w takiém świetle jasnego dnia ostatnich doświadczeń, ten samochcąc w samą głąb' bezrozumu nurza się na przepadłe, tém gorzéj że przestrzeżony; ten gasi ostatnie światło, które mu sama ciemność z swéj bezdni podawała; ten sobie, muszę powiedzieć, sam wyłupia oczy, jak gdyby przez niepojęty zawrót światłość nieznośną mu się stawała, i on z nią nic wspólnego mieć nie chciał! Nieszczęśliwy! dla niego nic nie pozostaje, jedno ciemność tém okropniejsza, że dobrowolna.

Ale tak być nie może, coś podobnego nie powinno pozostać. Minęły czasy półśrodków, półświateł, półprawdy, półrozumu. Fałsz nareszcie zmuszony zdjąć maskę, odsłonił jawnie swoje ciemne i ohydne oblicze; a prawda wbrew jemu podniosła dobrowolnie zasłonę, i blaskami strzeliła twarz jéj promienna. W tém przedsięwziętém przez Sobór powszechny, a raczéj przez samego Ducha Świętego zatwierdzeniu dogmatu nieomylności Papieskiéj, dokonywa się to dziwo: co było dawniéj złożone w głębi podwalin, dziś jakby na wierzch wychodząc wystawione jest na widok publiczny; Bóg się zniża do słabości ludzkiéj i do tępości ich wzroku: na końcu czasów zapala nową pochodnię jaśniejszą, całkowitszą od dawnéj; wyświeca przed oczyma wszystkich osnowę najgłębszą swéj prawdy, odsłania jéj fundament, i wszystkich przypuszcza do tajemnic, któremi dotąd trzymała się w nieprzełomny sposób, i stała tak długo i tak mocno jego święta prawda. Odtąd już ciemność całkowitą ciemnością, światło światłem całkowitém; a jego jedyne na ziemi ognisko i źródło: Papież w Kościele i jego nieomylność. I ten tylko, który u tego źródła czerpać będzie, ten jeden będzie miał prawdziwe i całkowite światło żywota. *Habebit lumen vitae* (Jan 8, 12).

Panie i Boże nasz! Ojcze światłości i prawdy! przyjmij ostatnie nasze i najgłębsze podzięki za to ostatnie i najwyższe światło! Odtąd ono nam świecić będzie jak żadne inne, i ciemności już teraz tém bardziéj nigdy nas nie ogarną. *Et lux in tenebris lucet, et tenebrae eam non comprehenderunt.* (Jan 1). Teraz choćby cały rodzaj ludzki tracił prawdę i rozum, choćby nawet wybranym Bożym ćmiło się w oczach, choćby wszystkie ciemne potęgi powynurzały się z przepaści, choćby do niéj spadać z góry poczęły, tracąc swój blask, gwiazdy niebieskie, nic już nas nie zatrwoży, nic a nic nie poruszy, nie zaćmi, nie zbłąka; twoje Panie, twoje przenajdziwniejsze świeci nam światło, ani gasnące, ani zagasnąć mogące: *lumen indeficiens* (Eccli 24, 6), *lumen inextinguibile* (Sap. 7, 10). Tém światłem nie kto inny, jedno ty sam, już ostatecznie objawiony, o Chryste Panie; nie kto inny, jedno ten, któregoś na to objawienie na miejscu swojém zostawił, i do któregoś raz na zawsze powiedział: *Piotrze, potwierdzaj braci twoich.*

KORESPONDENCYE.

(C) **Rzym** *12 lipca.*

Nowa uroczystość na cześć Ojca św. — Jałmużna pro missa bene cantata. — Czy zajęcie Rzymu było celem ostatecznym masoneryi? — Zdanie gazety la Nazione. — Stan moralny Rzymu. — Gazety liberalne zakazane. — Demonstracya liberałów. — Kolumny Marka Aureliusza i Hadryana — Monte Pincio. —

Zaledwie upłynęły wesołe dni jubileuszu papiezkiego, aliści katolicka część Włoch urządza nową uroczystość na cześć Ojca św., by naprawiać, co zbrodnicze ręce nieszczęśliwych współziomków uczyniły. Jak do uroczystego obchodzenia jubileuszu początek dała młodzież katolicka w Bolonii ze swoim naczelnikiem p. Aequaderni, tak teraz do uroczystości przypadającéj na 23. sierpnia nową myśl podaje. W tym bowiem dniu Ojciec święty nietylko dożyje lat Piotrowych, tj. 25, ale dobiegnie nawet owe dwa miesiące i dnie, które Piotr św. przeżył nad lata XXV. Młodzież katolicka wybrała sposób świadczący o szczeréj miłości nietylko Kościoła, ale téż ojczyzny pogrążonéj w największą niedolę. Zamierzają prosić Ojca św., by 23. sierpnia raczył odprawić mszą św. na intencyą nieszczęśliwych Włoch, aby Bóg uwolnił je od wszystkich niebezpieczeństw, jakie jeszcze za karę na nie przyjść mają, na tę samą intencyą i oni się połączą z Ojcem św. przystępując do Sakramentów świętych. Za tę mszą zaś ofiarują hojną jałmużnę z tytułem: *pro missa bene cantata.* Wiadomo bowiem, że kanonicy Bazyliki św. Piotra i Pawła zwykle po mszy pontyfikalnéj w dzień koronacyi, w dzień Wielkanocny, Bożego narodzenia, i śś. Piotra i Pawła Ojcu św. ofiarują bursę ze starą monetą bitą za poprzedników jego, wartości 25 Giuliów*), mówiąc: *Beatissime Pater, Capitulum et Canonici hujus sacrosanctae Basilicae Sanctitati Vestrae consuetum offerunt presbyterium pro missa bene cantata.* Towarzystwo młodzieży wzywa wszystkich katolików półwyspu do żywego współudziału, zachęcając do dalszéj modlitwy i do walki przeciw przewrotnym zasadom; nieprzyjaciele bowiem Ojca św. nie przestają goryczą zaprawiać ostatnich dni życia jego; czyż więc ofiara nie jest potrzebna na przebłaganie obrażonego Majestatu Bożego, na odwrócenie niebezpieczeństw od Włoch, téj niegdyś żyznéj i płodnéj ziemi, wydającéj tylu świętych, dziś, niestety, rządzonéj przez masoneryą? Sekta ta niezadowalnia się dziełem dokonaném 20. września, zjednoczeniem Włoch. To nie było jéj celem ostatecznym, lecz środkiem do celu, tj. do zgniecenia i obalenia chrześciańskiéj cywilizacyi, do zdruzgotania téj skały, na któréj Kościół zbudowan. Nie wypowiadają tego zawsze jasno — ale od czasu do czasu wyrywa się jakiś naczelnik sekty z nierozumną odwagą i wyznaje prawdę. Czytamy w dzienniku *la Nazione* z 8. lipca: „Jesteśmy w Rzymie, bez dość jasnego programu politycznego. Nie możemy sobie wyobrazić polityki bardziéj niekorzystnéj, nad ową, która dąży do zromanizowania Italii. Mówiono wiele o piemontyzmie, o toskanizmie, a jednak nazwy te służą li tylko do tego, aby ukryć zazdrości partyi i spółubieganie się miast. Lecz romanizm to stary jak świat; to słowa zawiera w sobie cały system polityczny i religijny, system, który *w kajdanach trzymał inteligencyą i sumnienia narodów.* W Rzymie więc mamy *zniszczyć ów system,* w przeciwnym razie rewolucya włoska chybi celu.“ A więc jasny już program, pozbawić Rzymu i całéj Italii romanizmu i katolicyzmu, który wychował narody, przyniósł prawdziwą oświatę i rzetelny postęp.

Czém jest społeczeństwo i całe narody bez oświaty religijnéj, dowodzą wybornie ostatnie upodlenia się i zbydlęcenia narodu ludzkiego.

Rzymianizm i katolicyzm to słowa zawsze identyczne od Tertulianowskiego *„Romanitas omni salus,“* aż do gazety florenckiéj. Pierwszy więc artykuł programu masońskiego jest obalenie katolicyzmu w Rzymie, drugi we Włoszech i nareszcie na całym świecie. Ztąd téż pojąć łatwo, że dziś socyaliści, komuniści, heretycy, masoni i jak się tam nazywają wszystkie towarzystwa, winszują powodzeniu dzieła, jakie się dokonuje nad Tybrem, zrozumieć myśl wyrzeczoną przez gazetę urzędową, że Bóg Wiktora Emanuela nie jest Bogiem Piusa IX., że „idea o Bogu nie mniéj jest anarchiczną jak wsteczną.“ Urzeczywistnienie tego programu śpiesznym postępuje krokiem. Rzym już nie jest owém miastem wiary *per excellence,* ale gniazdem tajemnych towarzystw, pod opieką rządu zostających. W Rzymie już nie mówią, nie piszą jak dawniéj ogólnie po katolicku, po rzymsku; zaledwie tylko w domach chrześciańskich, w kościołach znać ślady katolickiego Rzymu. Ale i tam świętokradzcy znieważają co jest najświętszego, a w familiach chrześciańskich rzucają kość niezgody, obłudną swoją otwartością i fałszywą doktryną ujmują niejednego katolika nieuważnego. Prasa najobrzydliwsza, jakiéj pewnie na całéj kuli ziemskiéj nie znajdziesz, zieje trucizną, którą codziennie we wielkich dozach czytelnicy przyjmują; że skutki najsmutniejsze bywają z czytania niegodziwych dzienników, jest tylko prostą konsekwencyą. Aby więc zapobiedz złemu, o ile obecnie leży w mocy Papieża, Ojciec św. wydał dnia 30 czerwca list do kardynała Wikarego, zalecając, aby przez proboszczów rzymskich ogłosił Rzymianom, iż odtąd *pod ciężkim grzechem* nie wolno czytać gazet liberalnych, mianowicie wychodzących w Rzymie. List podaję w dosłownem tłomaczeniu. Kardynał wydał niebawem okólnik, gdzie następujące gazety, należące, jak się Ojciec św. słusznie wyraża, do téj falangi piekielnéj: *Libertá, Capitale, Tempo, Tribuno, Pirlone figlio, Diavolo color di rosa, Nuova Roma, la Raspa, Vita nuova, Concordia, Mefistofele.* Liczny to zastęp obrońców fałszu, rozszerzycieli cywilizacyi nowoczesnéj, która niestety i w naszéj ojczyźnie znalazła chętne przyjęcie i pewien rodzaj naśladowców. Ale miejmy nadzieję, że się doczekają złe polskie dzienniki takiegoż zakazu ze strony władz dyecezalnych, jak rzymskie od Papieża, a bawarskie od biskupów bawarskich. Dzienniki zwyż wymienione z niesłychaną wściekłością uderzyły na list Ojca św. i kardynała, i niewinną, jak *Liberta* mówi, demonstracyą Rzymianie pokazali, iż podobne zakazy już straciły w obec nich wszelką wartość. Pisze daléj tenże dziennik, że po ogłoszeniu okólnika, biora gazet były jakoby w oblężeniu, wszystkie place, kawiarnie, całe Corso przedstawiało obraz najskrzętniéj czytających, którzy nie na jednéj tylko przestali gazecie zakazanéj, lecz drugą na kapeluszu, inną w kieszeni lub pod pachą nosili. Niestety, niebaczna w tym samym artykule przy końcu na seryo narzeka na skutek téj odezwy i na wsteczność *niektórych Rzymian.* Narzeka, że niektóre składy gazet już nie chcą sprzedawać gazet zakazanych, i że nie mało familii rzymskich popaliło dzienniki przedtém zakupywane.

Lecz to bynajmniéj nie odstrasza naszych postępowców od raz rozpoczętego dzieła. W ich oczach nie ma wartości ni sztuka, ni pomnik historyczny, skoro im nie służy do ich celów, skoro jakbądź przypomina dawne lepsze, bo chrześciańskie czasy, a tém samém widok podobnych pomników obudza w Rzymianach przytłumione już nieco uczucie religijne w jednych, w drugich goretsze przywiązanie jeszcze do prawdziwéj religii katolickiéj. Takiemi pomnikami są kolumny na forum Trajana i placu Colonna. Przykre wywierają wrażenie na naszych liberałów statuy św. Piotra i Pawła, umieszczone na wspomnianych kolum-

*) Giulio mały rzymski pieniądz, których na lirę idzie półtora.

nach, a więc trzeba je zrzucić, natomiast postawić statuę Italii i Wiktora Emanuela, lub odpowiedne historyczne: Marka Aureliusza (sic!!!) i Hadryana. Tak samo chcą oszpecić najprzyjemniejszą przechadzkę, monti Pincio, popiersiami największych nieprzyjaciół religii katolickiéj, jako to: Arnolda z Brescii, Cavour'a, Cola di Rienzo, P. Sarpi, Gabriele Rosetti, Giacomo Lopardi, Massimo d'Azeglio i innych.

(C) **Rzym** *15. lipca.*

Relikwie balu kapitolinskiego. — Niezadowolenie ministrów włoskich. — Narada ich w pałacu Pitti. — Demonstracye sekty na prowincyi. — List Garybaldego. — Wyrok sekty wydany na księży w Valmontone.

Po tak wspaniałych obiadach w Kwirynale, po balu kapitolinskim, na którego pamiątkę niejeden z gości, wedle gazety *Stella*, sobie relikwię srebrną lub złotą w kształcie łyżeczki ze stołu zabrał, z niemałą krzywdą p. Spiellmana i Comp. nastąpiła w Rzymie cisza nie wiele dobrego wróżąca, każdy się pyta, gdzie teraz właściwie się znajduje stolica. Nie w Rzymie, bo tam nie ma ni króla, ni ministrów prócz p. Racotti, który nagle zachorował po swym przybyciu do wiecznego miasta. Lanza nie kontent w najwyższym stopniu opuścił Rzym. Nie podoba mu się mieszkanie, tak samo minister spraw zewnętrznych narzeka na wilgotne powietrze w pałacu św. Sylwestra — zajmować ma tymczasem pałac konsulty. Panu Sella także ciasno w konwencie Minerwy. Może ten ostatni myśli cały konwenzabrać na ministeryum finansów. Na coś podobnego się zanosi, jak to widać z jego mowy na radzie ministrów w pałacu Pitti. On bowiem najsilniéj wpierał projekt, aby natychmiast zastósować istniejące prawo także do klasztorów rzymskich. Główny argument jego — aby próżną kasę państwa funduszami religijnemi znów napełnić. Naturalna konsekwencya każe potém zabrać wszystkie dobra kościelne. Jak bowiem zabrano Papieżowi Rzym, a innym włoskim kanonikom dochody, tak dla samėj zasady zgodności nie można rzymskiemu duchowieństwu zostawić obszernych dóbr i dochodów. Lanza jednak rozstrzygnął nareszcie kwestyę utrzymując, iż wypada jeszcze czekać na formalne prawo wydane pod tym względem przez parlament.

Dopiero teraz dochodzą wieści z prowincyi, jakie przeszkody tam sekta stawiała uroczystemu obchodzeniu jubileuszu. Przedewszystkiém zaś wykonują rozkazy naczelnika w Rzymie. Profanacya kościołów, insultowanie wiernych w kościołach, prześladowanie księży, znieważanie Najśw. Sakramentu — oto czyny, któremi się sekta włoska dziś szczyci. We wsi St. Lorenzo 18. czerwca, kiedy miała się odbyć ogólna Komunia św., wykradziono w nocy puszkę z Najśw. Sakramentem — to samo zdarzyło się w Parmie. — Garybaldi, ten bohater Kaprery, od czasu do czasu daje jeszcze znaki życia, pobudzając towarzyszy swoim zwyczajem do prześladowania i zabójstwa księży — to wedle niego jedyny święty cel i jedyne zadanie, do którego teraz dążyć powinni. Tak się znany ten pretofob wyraża w liście do towarzystwa republikańskiego w Mirandolo. Jak go popiera rząd, pokazuje fakt jaki miał miejsce na prowincyi w Valmontone. Tam dnia 21go wprowadzono, jak donosi *Avenire di Velletri*, 12 buntowników z Velletri, którzy mimo zakazu odważyli się na demonstracyą na rzecz Ojca św. Między uwięzionymi był i ksiądz, którego insultowali w sposób iście godny sekty, mimo to, że żandarmerya jako straż dodana mu była. Dnia następnego znaleziono figurę przybraną w szaty kapłańskie, powieszoną na drzewie z napisem nad głową.

Wyrok: Senatus Populusque Romanus. Oto dosłowny przekład.

„Zważywszy bezecne postępowanie klerykalnych, którzy prócz zguby tronu jeszcze zamierzają obalić religią państwa (!).

Zważywszy, że opinię publiczną słusznie drażni zachowanie się księży, jawnie nieprzyjaznych obecnemu porządkowi rzeczy.

Zważywszy, że nasze kobiety, pod wpływem księży, zakłócają zgodę z małżonkami, mącą porządek familijny;

Zważywszy, że królestwo księży nie jest z tego świata i że oni mimo to się starają podnieść bunt przeciw królom panującym z woli Boga i narodu;

Zważywszy, że jeżeli księża dotrą kiedyś do tego zgubnego celu, najstraszliwsza godzina zemsty wybije;

Zważywszy, że wszystkie te okoliczności stanowią zbrodnię przeciw prawu narodów (!), wbrew żądaniom narodów, wbrew postępowi czasu, ogólnemu zezwoleniu narodów; w tym celu *wysłuchawszy mszy św.* (chyba djabelskiéj) *i po wezwaniu ducha św.* (swojego czarnego), my pierwszy prezydent wielkiéj rady kosmopolitycznéj, wielki reformator porządku socyalnego, wysłuchawszy rady najjaśniejszych członków naszéj tajnéj rady nieomylnéj, bez appelacyi... aby być wiernymi tradycyi ojczyzny i dać przykład Rzymowi, Stolicy świata, postanowiliśmy i rozporządziliśmy, co następuje: Księża skazani są na *szubienicę*, stósownie do zdrady Judasza Iszkariota (zdrajcy Chrystusa, jak wszyscy księża) i wedle czterech Ewangielistów."

Wyrok ten, jak podaje ta sama gazeta, poprzylepiano także po rogach ulic. Może się niejeden uśmiechnie z tego wyroku, uważając go za wyrok głów niedowarzonych. Tymczasem ma to sens swoj wyłączny, tylko trzeba lepiéj poznać instytucyą masonów, ich cele, obrzędy i chytrość obok wściekłéj nienawiści dla wszelkiéj religii, a mianowicie katolickiéj, która największy stawia opór ich knowaniom, a wtenczas będzie miało także swoje znaczenie msza św. i duch św. w ich osobnym języku.

Budzyń, dnia 29 Czerwca 1871.

Powodowany życzeniem Szanownéj Redakcyi w Nr. 24. wyrażonem i podzielając ogólne zdanie, że ogłaszaniem szczegółów obchodu jubileuszu 25letniego J. Ś. Piusa IX. po pojedyńczych parafiach ziemi naszéj, przyczynia się każdy nie tylko do uwiecznienia, że tak się wyrażę, tego dnia dla każdego katolika tak ważnego, ale i zarazem udowadnia szczerą miłość i przywiązanie wiernych do św. Stolicy Apostolskiéj, a tem samem i kłam zbija bluźnierców twierdzących, jakoby tylko pewna część narodu stała wiernie po stronie Ojca św. — przesyłam opis niniejszy do dalszego użytku.

Już 16. czerwca zeszła się dość znaczna gromadka ludu do świątyni pańskiéj, by się pomodlić za Ojca św. w czasie mszy św. na Jego intencyą przez członków Różańca żywego zamówionéj, a potem przystąpić do spowiedzi św.

Nazajutrz zgromadziły się na mszą św. zapowiedzianą na tę samą intencyą nie tylko dzieci pod dozorem swego nauczyciela, ale ktokolwiek tylko wolnym był od obowiązków, pospieszył do kościoła; znaczna zaś liczba wiernych przyjęła także Komunią św. na intencyą Ojca św. Po ukończonéj Ofierze i krótkiéj dla dzieci przystępnéj przemowie, w któréj im ważność tych dni wyjaśniłem, udały się dzieci do szkoły, aby oddawszy Bogu, co jest boskiego, oddały Cesarzowi, co krol. Rejencya przepisała. Część ludu zaś otoczyła konfessyonał i nie opuszczono go aż póżno we wieczór, gdy już znużony zasmuconéj reszcie w następnych dniach do przyjęcia Sakramentów św. na tę samą intencyą radzić musiałem.

Nad wieczorem wytknęliśmy na szczycie wieży kościelnéj chorągiew kolorów papiezkich, a ponieważ oba dzwony w czasie mrozów pękły i jeszcze nam się nie udało z powodu ubóstwa małéj parafii ich przelać, ogłosiliśmy uroczystość tylko sygnarkiem i 25 wystrzałami z armatki. Już w téj chwili na wszystkich twarzach malowała się radość; każdy znosił co mógł, na uświetnienie dnia następnego, starsi lampki nalane masłem, lub choć drobne ofiary pieniężne, młodzież wieńce i korony.

To téż dzień 18 czerwca niezawodnie pozostanie w pamięci następnych nawet pokoleń, bo cały kościół wewnątrz i zewnątrz był wystrojony, jak dotąd jeszcze nigdy, a nawet miasteczko całe godową przybrało szatę, chociaż ubogie i dręczone, chociaż połowę jego innowiercy zamieszkują.

W presbyteryum unosił się w powietrzu pod małym czerwonym i posrebrzanym baldachimem wśród wieńców i kwiatów obraz J. Ś. drogiego sercu naszemu Piusa IX., a cały kościół był jeszcze przybrany w świerki i brzózki, jak w uroczystość Bożego Ciała.

Na szczycie wieży, stanowiącéj środek facyaty kościoła, a zwróconéj na rynek i główną ulicę, powiewała wielka chorągiew, pod nią umieszczono wśród wieńców insignia papiezkie, posrebrzane, naturalnéj wielkości, nieco niżéj wielki transparent olejno malowany, wyrażający herb J. S., tyarę i klucze z napisem różno kolorowym „*Vivat Papa et Rex Pius IX.*" po bokach którego w oknach kolorowe cienia z lampami i lampiony żółte i białe.

Pod transparentem wisiał w oknie sprowadzony z Wrocławia przezroczysty obraz Piusa IX, otoczony podobnie, jak wyższy, transparent wieńcami, w oknie zaś kolorowem, tuż nad bramą łuk tworzącem, pozawieszano lampki. Bramę żelazną przed kościołem i mur frontowy przystrojono we

wience, a na filarach umieszczono wielkie, czerwone lampiony na kształt balonów.

Przepyszny był widok, gdy tym sposobem cała facyata dosyć wielkiego kościoła naszego już we dnie jeden, piękny stanowiła obraz wśród zieleni. Spostrzegłszy lud ze wschodem słońca, czego może nigdzie jeszcze nie widział, a tym mniéj w Budzyniu widzieć się spodziewał, tym więcéj krzątać się począł około ustrojenia swych domów, a następnie pospieszał do kościoła; tak że i w czasie jutrzni był nieomal przepełniony pobożnymi. Po jutrzni przystąpili już jedni do Stołu Pańskiego, aby mogli wrócić do domu i zwolnić drugich. Cały też czas śpiewano o wiele gorliwiéj i liczniéj różaniec i pieśni, aniżeli zwykle.

O godzinie 10. gdy już kościół był przepełniony, jak w dzień odpustu rozpocząłem nabożeństwo wielkie aspersyą, wystawieniem Przen. Sakramentu i processyą, w czasie któréj 6 dziewcząt w bieli z wiankami ze żółtych i białych kwiatków na głowie, rzucało kwiaty, dziewice także w bieli przepasane żółtemi wstęgami niosły obrazy, bractwo wstrzemięźliwości dość liczne z chorągwią, marszałkami i światłem tworzyli szpaler, wszyscy zaś wierni poubierani wedle sił jak najpiękniéj, tak że łzy radości mimowolnie płynęły na widok, jak żywą wiarę i szczere przywiązanie lud w tym dniu do Kościoła i widzialnéj jego głowy wbrew różnym podszeptom udowadniał.

Podczas ofiary Mszy św. śpiewano na chórze mszą przezemnie podług różnych, znanych melodyi na prędce ułożoną i do uroczystości zastósowaną. Po ewangelii św. powiedziałem kazanie ze słów do Rzymu. 9, 33. *„Oto kładę w Syonie kamień obrażenia i skałę zgorszenia, a wszelki, który weń wierzy, zawstydzon nie będzie,“* w którém zastósowawszy ogólnie text powyższy do uroczystości naszéj, chcąc wlać balsam pociechy w zbolałe serca parafian moich, podzielających obok własnych cierpień także cierpienia Ojca św. udowodnić się starałem, że krzyż i cierpienia są niejako piątem znamieniem dowodzącem prawdziwości naszego Kościoła i najsilniejszą dźwignię jego. Zakończyłem mowę wezwaniem do ufności i nadziei pewnéj, że jak P. Bóg widocznie wynagradza cierpienia Piusa IX. wiekiem sędziwym, a nas pociesza wśród smutku i niedoli, dozwalając nam obchodzić radosną i po upływie tyle wieków pierwszą tego rodzaju uroczystość i to wśród pokoju, by radość naszą podnieść i uzupełnić; tak na Jego rozkaz ucichną wszelkie burze, a Kościół doczeka się przepowiedzianego tryumfu; oby tylko każdy z nas trzymał się mocno téj skały, trwał wiernie we wierze Ojców naszych, a nie będzie zawstydzony na wieki.

Po kazaniu śpiewano wiersze: „Żyj nam Ojcze św.“, a ja tymczasem chodziłem z tacą i zebrałem pomimo ubóztwa 11 tal. 12 śrebr.; bo i najmniejsze dziecko wyciągało rączkę, by włożyć mi datek dla Ojca św.

Gdy w czasie Komunnii św., na któréj połowa parafian w tym dniu przystąpiła (około 300) śpiewano zwrotkę:

„Baranku Boży, Królu nieba, ziemi,
Synu przedwieczny Boga prawdziwego,
Ciebie przyjmujem usty niegodnemi,
Byś nam uwolnił Ojca więzionego“

ogólne widzieć było można rozczulenie.

Po mszy św. odśpiewaliśmy *„Te Deum“* z przepisanemi modlitwami i udzieliłem benedykcyą.

Zaledwie się lud po skończonem nabożeństwie do domu rozszedł, a już się na nowo schodził i bądźto w moim ogrodzie, bądź też na cmentarzu się bawił, lub w kościele pobożne śpiewał pieśni. Nieszpory rozpoczęły się wyjątkowo dopiero o 7 godzinie, po których odśpiewaliśmy litanią do N. M. Panny i modlitwy za Ojca św.

Po nieszporach, wyszedłszy lud na cmentarz, wznosił okrzyki radości, widząc, jak jeden transparent po drugim świetnie zajaśniał. Nim zdołano lampy i świece po wszystkich oknach kościoła pozakładane zapalić, już powstał zmrok i rzęsisto oświecony w koło kościół jeszcze o wiele wspanialéj się przedstawiał, aniżeli we dnie, tym świetniéj, że całość opisanego oświetlenia facyaty mimo woli piękny przedstawiała krzyż, którego podstawę tworzyły piramidy z lampami po obóch stronach bramy ustawione, a na którego szczycie powiewała chorągiew, i który niezawodnie każdemu myślącemu i choć zdala patrzącemu przypominał, że nasz drogi Pius IX. zasłużył sobie na przydomek *„Crux de cruce“* że w krzyżu jedynie zbawienie! Lubo nie było chatki, któréjby nie oświecono, w chorągwie przystrojono, lub umajono, lubo i akatolicy z powodu obchodu dziękczynnego za uzyskany pokój większą, jak kiedykolwiek urządzili illuminacyą, nie spodziewając się naszéj, i przed swą szkołą śpiewali, wszystko się przecież kupiło w pobliżu kościoła i plebanii, a ja przechodząc się wieczorem ulicą i widząc zdala ów piękny widok i tłumy ludu różnego wyznania, wieku i stanu przed kościołem, podczas gdy reszta miasta, mimo przybrania była całkiem nieomal pustą, pomyślałem sobie: O gdyby tak wkrótce zechcieli wszyscy tłumnie garnąć się do Kościoła Chrystusowego, który lubo cierpi, przecież pociąga i wśród prześladowań istotnym blaskiem swoim wszelki inny pozorny blask przytłumia!

Na północnéj stronie kościoła, przed wjazdem na plebanią wystawiliśmy bramę tryumfalną także z transparentem, w którym wielkiemi różnobarwnemi głoskami wyrznięte czytać było można słowa, wyjęte z Jana św. XX., 26. *„Pax vobis“* w trzech językach, a na jéj szczycie wznosił się krzyż oświetlony z cierniową koroną i narzędziami męki Chrystusa, przypominające nam cierpienia zastępcy Jego na ziemi.

Nie tylko brama ta, ale i dom mieszkalny, przyozdobiony napisami i różnokolorowemi transparentami w oknach, i cały ogród mój oświetlony był lampami i lampionami różnego koloru i kształtu malowniczy przedstawiał widok.

W pięknie oświeconéj szkole zebrały się dzieci i ztamtąd pod dozorem swego nauczyciela przez wspomnioną bramę do ogrodu mego przybywszy, zaśpiewały podług nowszéj melodyi: „Ave maris stella“ wiersze przezemnie ułożone „Żyj nam Ojcze św.“ — a następnie pieśń ułożoną przez ks. Gajowieckiego, proboszcza z Chodzieża „Dziś Ojcze św. winszujem Tobie,“ po czém radosne nastąpiły okrzyki: „niech żyje drogi nam Ojciec św. Pius IX.! którym zdala wtórowały wystrzały z armatki i ręcznéj broni.

Nigdy jeszcze nie widziałem parafian moich tak rozweselonych, a przy tém pobożnych, przykładnych i jednomyślnie postępujących, nigdy też, o ile się dowiedziałem, nie brali tak ogólnego udziału w publicznych obchodach wesołych, — znękani ubóstwem i pracą mozolną — jak w tym dniu. Dla tego też sam podwójnie w tym dniu czułem się szczęśliwym, nie czując po pracy żadnego nawet utrudzenia, a widząc radość kochanego ludu mego, życzyłem sobie zawsze podobnéj zgody i porządku.

Nie byliśmy z pewnością czuli tak zupełnego zadowolenia w tym dniu radosnym, gdyby był wśród nas szanowny Redaktor *Orędownika*, króryby nie był pozwolił na wierzy umieścić sprowadzonego wizerunku Jubilanta jedynie dla podpisu niemieckiego, który odmienić już było zapóźno, niepomny że wrazie, gdybym był pozwolił w podobny sposób dawać sobie przepisy i nie potrafił użyć własnéj powagi jako rządzca kościoła, byłbym ujął wielkiéj przyjemności nie tylko swoim, ale nawet akatolikom wpatrywania się w piękną, poważną postać Piusa Wielkiego. Byłby nam się starał niezawodnie zakłócić pokój i zgodę w tak uroczystéj chwili, a co gorsza, jako swój, byłby podszeptami, chociaż może nie ze złéj woli, ale z braku zastanowienia się, lub praktyczności pochodzącemi, dopomógł obcym krzyżować zamiary najlepsze, budząc niezaufanie do kapłanów. Dzięki przecież Bogu, że mam z bardzo małemi wyjątkami parafian roztropniejszych, znających, o ile wiem, przekonanie i dążności moje, potrafiących rozróżniać okolice i stósunki i nie pozwalających się tak łatwo podburzyć przeciw swemu pasterzowi.

Wybacz, szanowny Redaktorze, że na tém miejscu robię wycieczkę, chcąc uniknąć sporu w pismach świeckich, a przecież sprostować błędne o mnie i owieczkach moich wyobrażenie, jakieby mógł wzniecić u niejednego nie znającego nas bliżéj, przypisek Redakcyi *Orędownika* w nr. 38. Wracam do rzeczy.

Widząc, że uradowany lud mimo późnéj pory nie miał ochoty się rozejść, zaprowadziłem go przed facyatę kościoła. Tu powtórnie zaśpiewaliśmy owe wiersze na cześć Ojca św. ułożone, a po każdéj zwrotce następowały liczne wystrzały z ręcznéj broni. Wzniósłszy w końcu kilkakrotne vivat, zakończyliśmy pamiętny ten dzień już po 12. godzinie pieśnią „Twoja cześć chwała.“

---

* **Lwów 15. lipca.**

W przejeździe do kąpiel zagranicznych bawię od trzech dni we Lwowie, gdzie mię trapią kanikularne upały, nietylko pod względem fizycznym, ale i moralnym. Chciałem bowiem zasięgnąć bliższych wiadomości od osób bliżéj Władzy duchownéj stojących i od członków prowincyonalnéj Rady szkolnéj o zakresie, jaki pozostawiono duchowieństwu przy egzaminach w niższych szkołach, o wpływie jego pod względem religijnym na młodzież we wszystkich szkołach, i przyszedłem do przekonania, że czy to pleban miejscowy, czy delegat Biskupa, czy tak zwany komisarz Ordynariatu w gimnazyum, gdzie już zniesione są egzamina, figurują tylko jako goście, że wkrótce popisy w niższych szkołach będą zbyteczne, że nareszcie bywanie młodzieży na mszy zredukowane zostało na niedziele i święta, a pięciokrotne przystępowanie do Spowiedzi i Komunii w roku szkolnym, ograniczono do trzech razy. Starałem się bliżéj zbadać przyczynę tych ograniczeń, i przekonałem się, że z Wiednia nadeszły, a wysoka Rada przyjęła je skwapliwie i do Dyrekcyi szkół gimnazyalnych i realnych wydała rozporządzenie następujące: „W sprawie przystępowania młodzieży szkół średnich do

spowiedzi i komunii św., Rada szkólna krajowa zapytała o zdanie wszystkie katolickie Ordynaryaty biskupie. Wszystkie w tym przedmiocie Radzie szkólnéj krajowéj objawione zdania w tém się zgadzają, że częstsze przystępowanie do Sakramentów św. nie mało niezawodnie przyczynić się musi do wzniecenia i rozbudzenia w sercach szkólnéj młodzieży ducha religijności i moralności, zwłaszcza, jeżeli się takowe ze staranném świętości i wzniosłości aktu tego odpowiadającém odbywa przygotowaniem. Wszelako niektóre biskupie Ordynaryaty zwróciły także uwagę i na tę ważną okoliczność, że w obec liczby szkół, tudzież ilości uczniów do tychże uczęszczających, przy niedostatku duchowieństwa*) i szczupłości czasu do odbywania spowiedzi przeznaczonego, takowa w sposób zgodny z duchem kościoła nie zawsze się może odprawiać, i często pożądanych nie przynosi owoców. — To wszystko rozważywszy Rada szkólna uchwałą z dnia 18. marca b. r. postanowiła, aby na przyszłość młodzież szkół średnich trzy razy tylko do roku, tj. na początku i na końcu roku szkólnego, tudzież w czasie wielkanocnym obowiązaną była przystępować do spowiedzi i komuni św. — Przepisy co do ćwiczeń religijnych przed spowiedzią wielkanocną pozostają niezmienne. Wreszcie Rada szkólna krajowa wyraża przekonanie, że księża katecheci wpływać będą na młodzież szkólną, by ile razy który z uczniów uczuje tego potrzebę w sumieniu swojém przystępował do Sakramentów św., nie dla powierzchownego tylko zadosyćuczynienia przepisom przez władzę wydanym, lecz z pobudek wyższych, a w takim razie bez wątpienia pożądane na młodzieńcach okażą się skutki.“

Lwów dnia 23. marca 1871.

To rozporządzenie, którego duch religijny i siła logiczna najsłabszéj krytyki nie wytrzyma, udzielone zostało Ordynaryatom biskupim do wiadomości. —

Powoływania się Wysokiéj Rady na zdania Biskupów, które wcale nie usprawiedliwiają wniosku ograniczającego bywanie młodzieży codziennie na mszy św. i przystępowanie do Spowiedzi i Komunii św., spowodowało mię do szukania za odpowiedziami Biskupów przesłanemi Radzie szkólnéj. Dostałem z łatwością odpowiedź Biskupa Przemyskiego obrz. ł., którą w całości podaję:

„Szanownėm pismem z 14. stycznia b. r. L. 9128. R. s. K. zawiadomiła wys. Rada szkólna tutejszy Ordynaryat, że na podstawie wys. wys. rozporządzenia C. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z d. 8. kwietnia z r. l. 2916 zamierza z różnych ważnych powodów dotychczasowe przepisy, obowiązujące młodzież szkół średnich pięć razy w ciągu roku szkólnego przystępować do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, ograniczyć do trzech razy tylko, t. j. na początku i przy końcu roku szkólnego, tudzież w czasie wielkanocnym. Przed wydaniem jednak odnośnego rozporządzenia raczyła wys. Rada szkólna zapytać Ordynaryat o zapatrywanie się jego na tę sprawę. Jakkolwiek Ordynaryat uznaje w tym kroku szczególny dowód pieczołowitości wysokiéj Rady szkólnéj o sumienne wypełnienie nader trudnego zadania, które jéj przypadło w udziale względem podniesienia prawdziwéj oświaty w kraju naszym, jednak musimy wyznać, że podobne zapytanie nie małym smutkiem napełnić musi każdego katolika, a tém więcéj Biskupa. W samém bowiem pytaniu tkwi niejako powątpiewanie o dzielności i skutecznym wpływie Sakramentów rzeczonych na wychowanie katolickiéj młodzieży, a tém samém poddaną jest w wątpliwość częsta potrzeba Pokuty św. i łączenia się z wcielonym Bogiem w najśw. tajemnicy Ołtarza. Wyznaje zatym podpisany Ordynariat, że podobne zapytanie ze strony wys. Rady szkólnéj składającéj się z oświeconych mężów katolickich było dlań także czystą niespodzianką, tém więcéj, ile że do szkół krajowych wyłącznie prawie dzieci katolickie chodzą, i że przeważnie groszem katolickich rodziców szkoły nasze utrzymywane są. Najznakomitsi prawodawcy, największe powagi naukowe przyznawają, że bez podstawy religijnéj nie da się młodzież wykształcić Bogu na chwałę a ludziom na pożytek. Nie ma zaś religii bez uczestnictwa w jéj Sakramentach, bez czerpania w nich światłości i mocy dla duszy, bez modlitwy i praktyk nabożnych, które przepisuje wiernym święty Kościół nasz. Bez tego bowiem staje się religia ziarnem, które obumiera i w życiu człowieka nie wydaje owoców błogosławionych. Kuszono się już zeszłego wieku przeprowadzić wychowanie młodzieży bez podstawy religijnéj, zastępując ją oświecaniem rozumu, zbogacaniem go rozmaitością i mnóstwem nauk, ale najsmutniejsze skutki, które się ztąd przy końcu owego wieku okazały, powinny być groźną przestrogą, ażeby na tę zgubną drogę więcéj nie wracać. Gdzie zaś i dotąd nie odstąpiono od owych zasad w szkólném wychowaniu, tam się objawia w młodzieży on duch, przeciw któremu władze policyjne występować muszą. Co za pożytek dla państwa i dla celów oświaty z takiéj młodzieży, która się z zakresu właściwego wydziera i na pole agitacyi antireligijnéj i politycznéj zstępuje, raczy wys. Rada szkólna sama osądzić. Przy téj sposobności pozwala sobie Ordynaryat uczynić wzmiankę, że i w naszym kraju ów prąd rugujący wpływ religii na szkolne wychowanie, przynosi smutne owoce, które były powodem do zarządzenia przez wys. Radę dochodzeń, a rezultaty tychże wcale były zatrważające. Przed kilku laty zmuszony był Ordynaryat udać się do wys. Rządu o zaradzenie szerzącemu się zepsuciu obyczajów pomiędzy młodzieżą gimnazyum Rzeszowskiego z powodu, że publiczny dom prostytucyi cierpiany był przez miejscową władzę na ulicy przez studentów najwięcéj zamieszkałéj. Niedawno temu sama wys. Rada szkólna żaliła się na niesforność młodzieży w gimnazyum Samborskiem, a przed rokiem przeszło widziała się zmuszoną wglądnąć bliżéj w przyczyny szerzenia się ducha antireligijnego i ateuszowskiego między gimnazyalną młodzieżą w Przemyślu. — Wobec takich danych wnosi Ordynaryat, że nietylko nieporadną jest ścieśniać wpływ religijny na młodzież, ale przeciwnie byłoby zbawiennem rozszerzyć go, pozostawiając księżom professorom religii swobodę do łączenia szkolnéj młodzieży w religijne bractwa, w katolickim Kościele od wieków praktykowane, a niegdyś po szkołach zaprowadzane z pożytkiem niemałym dla obyczajów i dla saméj nauki. A chociaż przedkładane w téj myśli próby ze strony tutejszego Ordynaryatu przed siedmią laty, nie znalazły u C. K. władz uwzględnienia, spodziewa się podpisany, że ponawiając teraz prośbę ową, będzie wysłuchany. — Ordynaryat przekonany o staraniach wys. Rady szkolnéj w celu podniesienia oświaty w kraju, nie może przypuścić, aby wys. Rada nie uznawała, że wzniosły ów cel bez silnego wpływu religijnego na szkołę, nigdy osiągnąć się nie da. I dla tego oświadcza się niniejszém przeciw zaprojektowanemu postanowieniu, ograniczającemu przystępowanie do spowiedzi i komunii św. a równocześnie uprasza o wolność dla księży katechetów łączenia młodzieży pod nadzorem władz dyecezalnych w religijne bractwa w kościele katolickim uznane, iżby tym sposobem obecnemu niedostatkowi wpływu religijnego na szkolne wychowanie zaradzić, a oraz przyzwyczaić młodzież do praktykowania wiary św. nietylko z nakazu ale i z dobréj woli. Z tego samego przekonania zapatruje się Ordynaryat na obowiązek bywania młodzieży co dziennie na mszy św., który także na uledz modifikacyi wynikłéj z zasad usuwania wpływu religiinego na szkołę. Ordynaryat uznaje potrzebę tego obowiązku, dla nieustannego ożywiania w młodzieży wiary i zawisłości człowieka od Boga, dla utrzymania i rozbudzania w jéj sercu bojaźni bożéj, a tém samém czystości obyczajów, posłuszeństwa dla starszych i pracowitości, dla wpajania w jéj umysł, że nauka bez religii wzbija człowieka w pychę, na bezdroża wtrąca, i nigdy nie uszczęśliwia prawdziwie. W ogóle, jeżeli wys Rada szkolna niechce w większości rodziców katolickich, a przedewszystkiem u Duchowieństwa osłabić zaufania w prowadzenie młodzieży w szkołach, natenczas przychyli się do zdania Ordynaryatu z całą szczerością objawionego, odsunie postanowienia, które są przeciwne duchowi kościoła katolickiego, owego twórcy i stróża wychowania młodzieży, a których zaprowadzenie wyszłoby na szkodę na téjże i w następstwie społeczeństwa i monarchii naszéj.

Przemyśl 6 Lutego 1871.

Jaki skutek miała ta odezwa biskupia, widzicie z powyższego rozporządzenia, które się li tylko oparło na trudnościach przez niektóre Ordynaryaty, wykazanych. Nie są one jednak

*) Zdaje mi się, że powinno stać: przy niedostatecznéj liczbie duchowych p. a.

tego rodzaju, żeby się pokonać nie dały, i łatwo im zaradzić tam, gdzie istotnie daje się czuć brak spowiedników. Wszelako przeważna większość gimnazyów istnieje po miastach, gdzie na brak księży narzekać nie można, niechcąc się minąć z prawdą. Odwołanie się więc Rady szkolnéj do owéj trudności jest niczém inném, tylko skwapliwém chwytaniém lada przyczyny, byle rozporządzenie przeciwne religijnemu wychowaniu młodzieży, jako tako usprawiedliwić. Na téj drodze wkrótce dójdziemy do usunięcia nauki religii w szkołach, a galicyjska zwierzchność szkolna, w któréj zasiadają delegaci katolickich Biskupów, pokaże jasno, że jest filią liberalnego ministerstwa wiedeńskiego, które radykalnie wyprzątuje za szkoły wiarę katolicką.

Recenzye i krytyki.

IV.

Odparcie napaści i krótka recenzya.

Suum cuique.

Pokazano mi temi dniami książkę: „Pastoralna o Liturgice przez ks. Józefa Wilczka Dr. S. T. kanonika katedralnego Krakowskiego. Hon. Tarnowskiego, c. k. Profesora Pastoralnéj w Uniwersytecie Jagielońskim. Dziekana Wydziału Teologicznego. Członka Towarzystwa naukowego Krakowskiego i t. d. Tom. III. 1871“ a pokazano z powodu, że na *okładzinkach* rzeczony autor bezwarunkowo potępia Pastoralną ks. Krukowskiego w r. 1869 wydaną, czém oczywiście swego dzieła niezrównaną wyższość zamierzył uwydatnić. Pomijam niewłaściwość — na okładkach autorowie czasem odpowiadają na mniejszéj wagi zarzuty, nigdy nie oceniają dzieł — lecz nie wolno mi przemilczeć niesprawiedliwości, rzekłbym, drapieżności krytyki. Pastoralnéj ks. Krukowskiego recenzyę umieściłem w Nr. I — VII. *Tygodnika katolickiego* z r. 1870. Z niéj może przekonać się ks. Dr. Prof. i Kanonik Wilczek, że dzieło to pochwaliłem i poleciłem, ponieważ ze wszech miar na to zasługuje, lecz też nie ukryłem wadliwości, od których żadne dzieło ludzkie zupełnie wolném nie jest. Że nie posiadam ani zdolności, ani chęci wydobywania z książki, czego w niéj nie ma i podsuwania autorowi myśli zgoła mu obcych, szczérze wyznaję, a bynajmniéj własności tych nie zazdroszcząc ks. Wilczkowi, oświadczam, że w kapłanie do tego wyższe stanowisko zajmującym, niemało mnie zdziwiły, co więcéj, boleśnie dotknęły. Ztąd też powinienem ująć się za pokrzywdzonym ks. Kr. odeprzeć ks. W. na niego napaść; i jestem zniewolony tym końcem Pastoralnéj ks. W. krótki dołączyć rozbiór, z którego pokaże się, że daleką jest od doskonałości, co gorzéj, nie może mierzyć się z dziełem ks. Krukowskiego, zaczém że krytyka *in usum* własnego płodu napisana, starą stwierdziła prawdę: *propria laus sordet.* — Przejdźmy kolejno zarzuty ks. Krmu. przez ks. W. uczynione.

I. Nieuctwo ks. Kr. przejęło taką zgrozą ks. W. że napisał: „Niestety! jakież było zdziwienie moje, kiedym wyczytał w przedmowie, iż bez znajomości gramatyki języka polskiego wziął się do napisania dzieła naukowego i do uczenia wymowy kaznodziéjskiéj! Nie dziw przeto, że pisze: język karny, wstęp siodłowaty, i mnóstwo błędów popełnia.“ — Za to o sobie w przedmowie głosi: „Jako słuchacz teologiczny (?) słuchałem na (?) uniwersytecie lwowskim gramatyki i literatury polskiéj i z tych przedmiotów egzamina zdawał (?)“ W téj krótkiéj acz szumnéj pochwale trzy błędy gramatykalne, boć nie słuchacz t e o l o g i c z n y lecz T e o l o g i i, nie „na“ lecz w uniwersytecie, nie z d a w a ł, lecz z d a w a ł e m, świadczą, że słuchacz słuchał, ale nie nauczył się ani wtedy, ani dotąd, o czém następnie z dzieła jego dowodnie przekonam. U nas, gdzie cztery z porządku pokolenia przez całe życie nadziewano niemieczyzną, a polski język wygnano do przedpokoju i izby czeladniczéj, skażenie języka, niestety! nie należy do wyjątków. Jakkolwiek tedy obowiązkiem wytykać błędy ku poprawie, należy wszakże czynić to z pobłażliwością i nie bez obawy usłyszenia od kogo innego: *medice cura te ipsum.* Co ks. W. już spotkało i jeszcze spotka. I ks. Kr. nie uchronił się wszelkich usterek, lecz nieprawdą, jakoby m n ó s t w o popełnił był błędów, owszem śmiało twierdzę, a mam do tego prawo, gdyż je szczegołowo wykazałem, że nierównie większa jego dzieła część całkiem dobrą napisana polszczyzną. Zarzut swój ks. W. zasadził na tych ks. Kr. słowach: „Jeżeli nareszcie, czcigodny czytelniku! natrafisz na usterki w polszczyźnie, rad przebaczysz, pomnąc, że jestem z liczby tych, których w ciągu wszystkich studyów nie uczono po polsku.“ Wszelako jak z tego, że kogoś w szkołach uczono po polsku, niekoniecznie wynika, iż umie po polsku, tak i wniosek: nie uczono go w szkołach, a zatem nie umie po polsku, jest nieloiczny, boć wyklucza możność nauczenia się prywatnie. Że ks. Kr. umie po polsku, jasno przekonywa obszerna i gruntowna jego praca, w któréj napotykamy błędy jedynie tam, gdzie do źródeł niemieckich musiał się udawać, co najdokładniéj język swój znającym wydarzać się zwykło; a ustępów tych nierównie mniéj od innych. Przytoczone zaś wyrazy: „język *karny*, wstęp, *siodłowaty*“ właśnie niczego nie dowodzą, bo nie grzeszą przeciw składni lub nagięciu, a są od poważnych autorów używane.

Wreszcie nigdzie w dziele ks. Kr. nie znalazłem, iżby się brał do uczenia wymowy kaznodziejskiéj, a zapewne z przyczyny, *że wymowy co do jéj istoty, ani się wyuczyć, ani jéj nauczyć innych nie można,* o czém snać ks. W. nie wiadomo.

II. Razi ks. W. tytuł: T e o l o g i a p a s t e r s k a k a t o l i c k a, gdyż mniema, że dodatek *katolicka* zbyteczny, boć niewolno było profesorowi instytutu teol. wydawać T. *niekatolicką* (gramatykalnie Teologii n i e k a t o l i c k i é j.) Mnie ten przymiotnik nie zdaje się niepotrzebnym, boć widzę go na wielu książkach, i wiem, że katoliccy profesorowie Teologii wydawali, sprzeniewierzając się kościołowi, niekatolickie dzieła, jakich mnóstwo na *indexie*, zaczem wolno im było. Jest to więc, za wyraz przepraszam, po prostu śmiesznością ze strony ks. Wilczka. Jeszcze raz przeprosić muszę ks. W., gdyż spostrzegam się, że o przymiotniku: *katolicka* nieszczęśliwie tylko wyraził się, nazywając go zbytecznym, a zapewne chodziło mu o to, że ks. Kr. niesłusznie go sobie przywłaszczył, boć tuż następuje największy zarzut.

III. *Ale zwracam uwagę na niekatolickie zdania w jego T. P. umieszczone: Dwa tylko wyjścia u kresu życia czekają nas, albo świecić jako gwiazdy, albo być wyrzuconym w ciemności wieczne.* I tryumfująco zapytuje: *A gdzież czyściec*? Na ocenienie tego zarzutu, istotnie braknie mi słowa, raczy je sobie dopowiedzieć ks. W. Czy godziło się tak ciężko i nierozważnie ubliżyć władzy dyecezalnéj, która dziełu temu dała aprobatę? Czy godziło kapłana znanego i poza dyecezyą naszą ze synowskiego do św. kościoła przywiązania, który z góry oświadcza, iż wszystkie słowa swoje poddaje kornie pod rozsądek władzy kościoła, który gdyby był dziekanem Wydziału teologicznego, byłby z pewnością słuchaczom domagającym się obrony, zuchwale przez Dr. Gilewskiego z publicznem zgorszeniem zaczepionego dogmatu katolickiego, nie doradzał był roztropnego milczenia: czy godziło się, powtarzam, takiego kapłana prawowierność podawać we wątpliwość, albo przypuszczać w piszącym dzieło teologiczne niewiadomość dogmatu, dziecinom z małego katechizmu znanego? Gdyby ks. W. żądza zrobienia dla siebie ze zdeptanego ks. Kr. podnóżka, na którymby się wydawał o wiele wyższym, niż jest rzeczywiście, nie była zaślepiła, we wyrazach, w które włożył herezyą, byłby widział czem są rzeczywiście — przenośnią, którą autor zachęca młodzież duchowną do wytrwałéj na polu kaznodziejskim pracy, do korzystania z lat młodych, bo w kresie życia czeka chwała lub zapomnienie przed potomnością. Z resztą każdy z nas wie, że z czyśca dusze przechodzą do nieba, zaczem, że ostatecznie czeka na nas niebo albo piekło, jak też, że po sądzie ostatecznym nie będzie czyśca, lecz tylko niebo i piekło. Nie logika tedy, ani hermeneutica straszną tę wyśledziły herezyą.

IV. *Popełnia*, mówi ks. W. *błąd pisząc o jurysdykcyi* T. II. k. 45 § 136. Zdaniem ks. W. po śmierci biskupa żaden spowiednik nie może rozgrzeszać, pokąd nowego instrumentu jurysdykcyi od wikaryusza kapitularnego nie otrzyma. Wszelako zanim to nastąpi, w rozległéj dyecezyi może minąć miesiąc, wierni więc przez kilka tygodni byliby łask sakramentalnych pozbawieni. Ztąd téż Kościół nie mogąc na takie szkody narazić wiernych, w takim wypadku supluje jurysdykcyę jak świadczy ś. L i g u r y libr. 6. n. 559 i n. 573. S c a v i n i 3, 297. Z resztą sam ks. W. to potwierdza T. III str. 109 *de titulo colorato*, czem dowodnie przekonywa z jakich mętów zarzut jego wypłynął.

V. *Błędnie także*, mówi ks. W. *pisze T. II. 213 żeby za spowiedzią upomniał spowiednik penitenta o restytucyą.* Niegodne to doktora i profesora Teologii wyrywać pojedyńcze zdania z kontextu i z niego ugniatać zarzut. Wychodzi to na to, co opowiadają o kimś, że przytoczył: w piśmie ś. stoi *Kain zabił Abla* i dodał: stoi też w piśmie św. *Idź i czyń podobnie.* Cały zaś ustęp, z którego ks. W. przytoczył słowa zdolne wbłąd wprowadzić nieznającego dzieła ks. K. brzmi: „Jeżeli umyślnie uwolnił spowiednik penitenta od restytucyi, albo penitentowi nie wspomniał o tym obowiązku dla tego, aby się mu nie naraził, a idzie o rzecz ważną lub też zobowiązał go niesłusznie do restytucyi; obowiązany upomnieć go i to w krótkim czasie choćby z wielką swoją niewygodą. Podobnież jeśli zapomniał nakazać penitentowi restytucyę, a w zapomnieniu była wielka wina, obowiązany upomnieć penitenta choćby ze swą niewygodą, choćby na drugiéj spowiedzi, albo za spowiedzią.“ Że tak jest, rozumie się *servatis servandis*, każdy spowiednik, a bardziéj jeszcze Dr. i profesor Pastoralnéj wiedzieć powinien i zapewne wie, ale od czegoż pałka, jeno aby nią uderzyć.

VI. Domyślam się, że zarzuca ks. Kr. iż pozwala spowiadać się przez tłumacza. Jeżeli tak, nową ks. W. popełnił niesprawiedliwość, gdyż opuścił: w niebezpieczeństwie śmierci, a zwłaszcza gdy wątpliwa dyspozycya obowiązany jest spowiadać się przez tłumacza, w którym ma zaufanie (Lig. 479 lib. 6.) lecz i wtenczas zostawia się woli penitenta. Na str. 92 zaś ks. K. mówi: penitent nie obowiązany spowiadać się przez tłumacza.

VII. Za błąd poczytuje ks. K. str. 446 § 340 *nie każe dać absolucyi osobie katolickiéj w mięszane małżeństwo bez poręczenia co do kat. wychowania dzieci wstępującéj* — utrzymując w swéj Postoralnéj: *że go do tego nic nie upoważnia.* Nie zna widać ks. W. — a dla Dr. i profesora wcale to niechwalebnie, co gorsza słuchaczów i czytelników swoich w szkodliwéj zostawia niewiadomości — *Breve* Grzeg. XVI. 30. Ap. 1841 do biskupów Węgierskich powołującego się na Piusa VI. 1782 13. Jul. ad Epp. Mechl. nakazującego wyraźnie takie postępowanie.

VIII. Nakoniec karci ks. K. że T. II. str. 275 mówi: *żeby penitenta zastraszyć*, i słusznie uważa: *któż kiedy uczył, żeby penitentów w Sakr pokuty zastraszyć? Czy ten Sakrament na to jest postanowiony*? Lecz aby ks. Kr. śmiesznością zabić, wziął ks. W. słowa do tego przydatne, a zamilczał, iż tam napisano: „Często pożyteczniejsza zatrzymać absolucyą chociaż jest dyspozycya, albo też nastraszyć penitenta, że mu się nie da absolucyi, osobliwie przewrotnego (nałogowego) z ułomności zewnętrznéj, aby się tem mocniéj upewnić (o dyspozycyi.)“ Jak się takie postępowanie ks. W. nazywa?

Otoż wszystkie zarzuty i herezye ks. Kr. wytknięte przez ks. W. z tym wszakże dodatkiem: *Nie pisząc krytyki, więcéj błędów i usterek nie wymieniam.* Słusznie powiada ks. W. że nie pisał krytyki, boć rzeczywiście to nie krytyka, lecz zniewaga krytyce wyrządzona, nie krytyka, lecz napaść, któréj po właściwem imieniu nazwać za siebie i za ks. W, wstydzę się. Więcéj błędów i usterek nie wymienia ks. W. bo więcéj szczera jego chęć, na któréj jak niezaprzeczenie dowiódł, nie zbywało mu, wykryć nie zdołała. Jest to wspaniałomyślność, która obranemu ze wszystkiego zostawia przecież koszulę. Ks. K. w dziele swem nigdzie nie zaczepił ks. W. a jeżeli wspominając o dwóch homiletykach naszych, ks. Zagórskiego nazwał zasadniejszym, toć ks. W. przyznał wykład przystępniejszy. Jedno chyba draźni ks. W. że ks. K. we wielu rzeczach istotnie go przewyższył, ale właśnie dla tego powinna była roztropność radzić ks. W. albo zamilczeć o dziele ks. Kr. albo zbyć jakim ogólnikiem, lecz przenigdy uciekać się do sztuczek pseudokrytyki, która wartości tego książki nie podniesie, a o charakterze niekorzystnie świadczyć będzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie Deputacyi

wysłanéj z adresem wielkopolskim do Ojca św.

PAPIEŻA PIUSA IX.

(Dokończenie).

Wsam dzień uroczystego przyjęcia, to jest 17 Czerwca w Sobotę obie deputacye zgromadziły się najprzód rano w kościele św. Klaudyusza, gdzie sędziwy ks. Karól Kaczanowski Mszą św. odprawił i od ołtarza rzewnie do nas przemówił. Przed tą wieczorem podążyliśmy do Watykanu. Radośna a razem głęboko, przejmująca była to dla nas chwila. Smutek nas jednak ogarnął, gdyśmy wszędzie, aż do samego wejścia prowadzącego do komnat papiezkich ujrzeli straż tego samego wojska, co zająwszy stopniowo posiadłości papiezkie, cały Rzym wreszcie Ojcu św. wydarło. Dopiero na schodach, za szklanemi drzwiami, gdzie się meldują osoby przybywające do Papieża, spostrzegliśmy kilku z téj garstki przybocznéj gwardyi, którą dla pozoru jeszcze mu zostawiono. Natychmiast po naszém przybyciu wprowadzono nas do wielkiéj sali. Wnet tamże weszła inna daleko liczniejsza deputacya. Lubo Ojciec św. już tyle nam łaski wyświadczył, że nam najuroczystszy dzień swego jubileuszu na posłuchanie przeznaczył, gdy tyle innych deputacyi napróżno się o ten zaszczyt dobijało, a nawet francuzka i belgijska dopiero nazajutrz przystęp otrzymały, w duchu zapragnęliśmy jeszcze, byśmy mogli sami Polacy stanąć w obec naszego najlepszego i najukochańszego Ojca. Ledwieśmy między sobą wynurzyli to życzenie, aliści Papież, jakby z daleka przezierał serca nasze, rozkazał nas wprowadzić do sąsiedniéj komnaty. W kilka minut potém wszedł, poprzedzony kilkoma urzędnikami swego dworu, i zasiadł na tronie. Pomimo, że wyraz oblicza i postawy okazywał ciężkie znużenie, gdyż już od kilku dni Ojciec św. wciąż deputacye przyjmował, a do każdéj obszernie i z przejęciem przemawiał, uradowaliśmy się, widząc jak czerstwo i silnie jeszcze osiemdziesięcioletni prawie starzec, na przekor tylu nieszczęściom i trudom, wygląda. Wszyscyśmy uklękli w półkole, a nasz prezes, p. Józef Morawski spokojnym głosem acz wzruszony począł czytać adres po łacinie. Zaraz rozpromieniła się twarz Ojca św.; oko jego zabłysło tym dziwnym proroczym ogniem, który tak głębokie na wszystkich sprawia wrażenie i ku niemu pociąga. Uważnie słuchał każdego wyrażenia, smutno czasami potakiwał głową, podnosił rękę przy niektórych ustępach, jakby na znak, że mu się szczególnie spodobały, a rad, że Polacy dawnym przodków zwyczajem po łacinie do Niego przemówili, po łacinie tak odpowiedział.

„Moi najdrożsi synowie! Jak wy tu przychodzicie do podnóża Stolicy Apostolskiéj składać wasze życzenia, tak i ze wszystkich krańców świata zbiegają się liczne deputacye, aby winszować Głowie Kościoła téj nadzwyczajnéj rocznicy. A ja jako Ojciec powszechny z całego serca się tém cieszę, z całéj duszy się raduję, i z głębokiém wzruszeniem jako im i całemu światu, tak wam i waszemu narodowi z głębi wnętrza mojego błogosławię. Życzenia wasze i modły podnoszę do tronu Najwyższego, prosząc, by spojrzał na nie miłościwie i wysłuchał je, a w tak trudnych okolicznościach Kościół podnieść, wzmocnić, i Stolicę Piotrową oswobodzić raczył.“

„Jeśli jednak kocham wszystkich i wszystkich błogosławię, to was szczególniéj i waszych ziomków i waszę ojczyznę. Błogosławię szczególniéj waszéj archidyecezyi i inszym z nią złączonym. A błogsławię nie tylko wam, ale i wszystkim waszym rodzinom, przyjaciołom, znajomym. Błogosławię rodzicom waszym, żonom i dzieciom waszym, (a zwracając się do ks. Dziekana Knycza i ks. Radziwiłła) błogosławię owieczkom i parafiom waszym. Błogosławię was na dziś i na przyszłość, na żywot cały, na godzinę śmierci waszéj. Błogosławię was w imię Ojca, który was stworzył, w Imię Syna, który was odkupił, w imię Ducha świętego, który was poświęcił. Benedictio Dei Omnipotentis etc.“

W ciągu tego błogosławieństwa głos Ojca św., kilkakrotnie zadrżał, i łzy w oczach mu stanęły. Po chwili kazał nam powstać. Pan Morawski przybliżył się by w jego ręce złożyć adres, gdy tymczasem inni członkowie nieśli przed tron papiezki liczne volumina podpisów wielkopolskich, zachodnio-pruskich, krakowskich i galicyjskich. Prezes nasz złożył przytem świętopietrze w Archidyecezyach naszych od nowego roku zebrane w sumie 25,500 franków, czyli 48,000 złp., i kilka adresów podanych dawniéj przez

różne zakony i parafie z okazyi zabrania Rzymu. Świętopietrze to znajdowało się w bursie, rzęsisto złotem na tle białem wyszywanéj. Dar to hr. Honoryny Kwileckiéj, a robota panien Urszulanek poznańskich. Na środku bursy znajduje się z srebrnych nici wyszyty misternie Orzeł Biały na polu czerwoném, u spodu podpis po łacinie: Et consurgens Jesus imperavit ventis et mari, na drugiéj zaś stronie: Et confestim facta est tranquillitas magna. Gdy to wszystko z rąk naszych urzędnicy dworu odbierali, Papież dał rozkaz jednemu z nich, który wyszedł i wnet powrócił, przynosząc medale w ozdobnych futeralikach. Wtedy Ojciec św. przemawiając do każdego z nas kolejno, zapytując o nazwisko, o miejsce pobytu i t. d., dał każdemu medal, a potém jeszcze raz udzielił błogosławieństwo, i dezwolił ucałować swe stopy. Niektórych poznawał od razu, przypominał, że ich widział temu rok albo lat kilka, potwierdzając fakt wszystkim znany, jak, wie o wszystkiém, i jak nadzwyczajną posiada pamięć. Tak kolejno pomówiwszy ze wszystkiemi, i wręczywszy medal każdemu z nas, jeszcze raz na pożegnanie w te słowa przemówił:

„Biją się medale na tę rocznicę, zjeżdżają się deputacye, przemawiają narody, protestują przeciw zajęciu miasta wiecznego, cały świat katolicki wzruszony, a mimo tego nic się jeszcze w naszém dzisiejszém położeniu nie zmieniło, i nic wam jeszcze powiedzieć nie mogę pewnego. Ale nie wątpliwie taki stan rzeczy nie zostanie na zawsze. Może się nie zmieni dziś ani jutro, ale się zmieni. To tylko mogę wam powiedzieć, żem zawsze był spokojny, i że Pan Bóg mi pozwolił, żem ani na chwilę nie stracił ufności. A nawet wam powiem: to co się stało i co się dzieje, wyjdzie w przyszłości na dobre. Teraz żegnam was z Bogiem, moi najdrożsi.“

Po tych słowach wstał z tronu i przechodząc między rzędem klęczących i pochylonych dla otrzymania raz jeszcze błogosławieństwa, żegnał nas po włosku, to do drugiéj zwracając się strony: Addio caro presidente, addio mii cari figli.

Gdy się oddalał, my jakby przykuci do ziemi, dążyliśmy za nim wzrokiem, póki nie znikł nam z oczu; bo może niejednemu z nas nie będzie już daném w tém życiu oglądać tego świętego starca, tę postać tak spokojną i wspaniałą, choć przyciśniętą całém brzemieniem nieszczęść kościoła i niedolą świata katolickiego. Żal nam było wydalać się z téj watykańskiéj sali, co tyle razy słyszała wyrazy pociechy, otuchy, zachęty dla narodu naszego wyrzeczone przez tego, co sam tak bolesne przeszedł i przechodzi chwile.

Po audyencyi u Papieża obie nasze deputacye udały się do kardynała Antonellego, do którego książę Jerzy Lubomirski w imieniu wszystkich przemówił, że złożywszy dopiero co Namiestnikowi Chrystusowemi hołd wierności narodu, czujemy się w obowiązku oddać także cześć wysokiemu dostojnikowi Kościoła, którego niezachwiane męztwo i wierność dla Papieża, wśród największych niebezpieczeństw, na jakie on właśnie przed wszystkiemi jest narażonym, katolicy polscy oceniają i wielbią. Kardynał odpowiedział, że jakkolwiek na tę pochwałę nie zasłużył, bo czyni tylko to, coby każdy dobry katolik na jego miejscu czynił, to jednak przyjmuje ją jako dowód życzliwości ze strony Polaków i przechowa we wdzięcznéj pamięci.

Nazajutrz zebrały się raz jeszcze obie deputacye w kościele św. Piotra na Mszę św., którą odprawił ks. Radziwiłł u grobu Książęcia Apostołów.

Jednéj nam tylko jeszcze pociechy niedostawało, to jest sposobności znajdowania się na wielkiém nabożeństwie jakie dawniéj Ojciec św. zwykle odprawiał, a jakich teraz zaniechać musiał z obawy obelg i świętokradztwa, które się tak często obecnie po kościołach rzymskich za sprawą i poduszczeniem wrogów naszéj religii wydarzają. W tym większém więc skupieniu i głębszém przejęciu słuchaliśmy teraz Mszy św. u grobu tego św. Apostoła, którego Pius IX. jest tak godnym następcą, i z którym sam jeden z pośród tylu Papieży zrównał się w latach najwyższego w kościele pasterstwa, i gorąco modliliśmy się za tegoż Ojca św., za kościół i za Polskę.

Tak dopełniwszy naszego poselstwa, nie możemy tego sprawozdania lepiéj zakończyć, jak powtarzając wyrzeczone do nas słowa przez Ojca św.:

„Miejcie odwagę, cierpliwość i ufność. Pan Bóg dobry, wszystko na dobre obróci, byle się do niego udawać a prosić wytrwale.“

Artykuł Dziennika: „Jeszcze petycye parkowskie.“

Z *Dziennikiem poznańskim* poważna, na rozumowaniu i na prawidłach logicznego myślenia oparta dyskussya, nie jest podobną. Jakże rozprawiać się z pismem, które prostą logiką gardzi, faktów nie widzi, dowodów nie przyjmuje, jeno zacięcie trwa przy raz ukutych frazesach, zwrotach stylistycznych, czy formułkach — z *idée fixe* wyléczyć się nie chce? Przeciw uporowi, zatwardziałości nikt z ludzi niczego nie dokaże: tu nie ma innego lékarstwa, krom wytrwałéj cierpliwości do końca. Od tylu lat walczymy z pismem poznańskim: tyle razy wykazaliśmy jego wymysły, jego przekręcania faktów, jego kłamstwa nawet; tyle razy udowodniliśmy jego złą wolę naprzeciw Stolicy Apostolskiéj, tyleśmy razy fałszywość i przewrotność twierdzeń jego i teoryi wykryli: cóż to pomoże — nie zmienił się, niczego się nie nauczył i niczego téż nie zapomniał. Mybyśmy dwóch tylko rzeczy żądali od *Dziennika:* dobréj woli i spokojnego zastanowienia. Darmo, przymiotów tych nie posiada on, i dla tego zmuszeni jesteśmy wciąż się z nim ucierać, wciąż nastawać na zgubne tendencye jego i wołać bezustannie, że jeśli nie chcemy zatraty zdrowych pojęć w narodzie, osłabienia wiary, a ostatecznie zagłady zupełnéj w niedalekiéj może przyszłości, — tedy potrzeba, by takie pisma ze wstrętem odpychano, a wzięto się szczérze i skwapliwie do założenia iście katolickiego i polskiego organu. *Dziennik* obydwom tym warunkom, mimo bezustannych swych zaklęć, nie odpowiada zgoła, bo wyzuty z uczuć i przekonań katolickich, katolickiemu społeczeństwu uczciwie i pożytecznie służyć nie może. Może on się odzywać w polskiéj, acz bardzo pokaleczonéj mowie, ale ducha polskiego w nim nie ma. Dla radykalizmu kosmopolitycznego pracuje, ale nie dla Polski: tu nic nie znaczą szumne słowa, że Polskę ponad wszelkie zasady ukochał, i owszém, te wyrazy właśnie zarzut nasz widocznie stwierdzają.

Przechodzimy do rzeczy właściwéj: *Dziennik* wszystkie przywary i złe narowy, o jakich mówimy powyżéj, odsłonił znowu w 160 num. w artykule pod napisem:

Jeszcze petycye parkowskie.

W artykule tym jest wszystko: zła wola, brak logiki, upór i nieszczerość, wreszcze fantazye i frazesa. Artykułu tego nie chcemy szczegółowo rozbierać: w przyszłym numerze *Tygodnika* wydrukujemy nadesłaną nam nieco zapóźno w tym tygodniu, obszerną odpowiedź, jaką daje niezmordowany pogromca dziennikarskich elukubracyi, a wieloletni przyjaciel pisma naszego: ks. Dr. Wartenberg. Zarzuty te same niejednokrotnie już przez nas powtarzane i udowodnione, byłyby dla niejednego pisma śmiercią moralną: *Dziennik* rachuje na szczęśliwe okoliczności, na dobroduszność czytelników i na krótką pamięć ludzi. Jego nic wzruszyć nie potrafi, sromu dawno się pozbył, my też tylko prosty obowiązek spełniamy, wczas czy nie wczas, skutecznie czy bezskutecznie głos podnosząc, ile razy nas do walki wyzwie. *Clama ne cesses!*

Złą wolą grzeszy *Dziennik,* gdy zaraz na wstępie powtarza, że tak zwane przezeń „stronnictwo ultramontańskie“ podkopuje jedność i solidarność narodową.

„Stronnictwo ultramontańskie“ to wszyscy prawowierni katolicy jak gdzieindziéj, tak i u nas, a że katolików ogromna jest większość w W. Księztwie, zatym złą wolą to jest a zarazem i nielogicznością posądzać, że ta ogromna większość, owszém, że taż społeczność sama podkopuje swą jedność i solidarność. To stronnictwo ultramontańskie, które *Dziennik* do małéj garstki ludzi chciałby zredukować, zamanifestowało się bardzo widzialnie i potężnie przy podpisywaniu adresu do Ojca św., przy obchodzie jubileuszu Piusa IX. — to całe, możemy śmiało powiedzieć, duchowieństwo, to intelligencya u nas prawdziwa, to wszystek lud wiejski, to wszyscy ludzie wierzący, słowem to

wszyscy katolicy. Niech tedy *Dziennik,* nie chcący należeć i nie należący rzeczywiście do tego stronnictwa, do téj większości olbrzymiéj, raczéj do téj całości, sam jako jednostka lub cząstka z kilku, z kilkunastu, niechby z kilkudziesięciu składająca się indywiduów, pragnących uchodzić za postępowców, za liberałów (co wszystko my im zostawiamy) niech *Dziennik* zaprzestanie, jakby, nie wiedzieć z jakiego tytułu, miał prawo do tego — przemawiać w imieniu społeczeństwa katolicko-polskiego. Społeczeństwo samo o sobie radzić będzie bez téj narzucającéj się ustawicznie protekcyi *Dziennika,* bo przecież nawet plebiscytu, tego najnowszego źródła prawa, nie ma *Dziennik* za sobą.

Następnie *Dziennik* chcąc tym silniejszy zamach przeciw „ultramontanom“, przeciw katolikom, przeciw duchownym, a na czele przeciw ks. Arcypasterzowi wymierzyć, „zauważa przedewszystkim“ *(sic),* „że jest pełen czci i wdzięczności dla Ojca św., pełen czci i uznania (*sic*) dla Kościoła, że walczy n i e z Papieżem, n i e z Kościołem, n i e z katolicyzmem, lecz ze stronnictwem ultramontańskim.“

Tu ile słów, tyle fałszu i udania. Kto zna *Dziennik* od lat dwunastu, a czyta teraz one miłosne słowa, temu niechybnie nasunie się zaraz na pamięć scena w Ogrójcu, gdzie Judasz pocałowaniem zdradzał Chrystusa Pana. Co do zaręczań czci, uszanowania i uznania *(sic)* dla Kościoła, dla Papieża, dla katolicyzmu, *Dziennik* chyba żartuje, ale w bardzo gruby sposób żartuje z czytelników. *Dziennik* „pełen czci dla Papieża!“ Zapomniałże *Dziennik* o *testamencie papieztwa, o grabarzu cywilizacyi, o absolutum malum itp.?* — Zaprawdę, to przypomina żywo Ezopowego wilka, który się z przyjaźnią owcom narzucał, to przypomina p. Kulczyckiego i p. Kraszewskiego, którzy zrazu z takąże czcią i wdzięcznością dla Ojca św. oświadczali się, a obecnie lżą go i policzkują najhaniebniéj. Czyż ci dwaj literaci nie piszą, że Ojciec święty na kardynałów wybierał ludzi — kryminalistów? Czyż nie piszą, że panowanie jego najnieszczęśliwsze, najzgubniejsze dla Kościoła i świata?

To przypomina artykuły masońskich dzienników, od żydowskiéj *N. fr. Presse,* aż do takiéj *Ostd. Zeitung* itp. twierdzących, że Kościół szanują, ale ultramontanów trzeba wytępić; to przypomina brutalne gwałty i dzikie prześladowania takiego Czerkawskiego i wszystkich moskiewskich d z i a ł a c z y naprzeciw „ultramontanom,“ również w imię czci i uznania dla Papieża i dla Kościoła — *Dziennik* do tego chóru należy, i jako nie najpośledniejszy wśród téj rzeszy dziennikarskiéj, woła: śmierć ultramontanom — cześć papieżowi i Kościołowi.

Doprawdy, to pocałunek Iszkariota. My w imieniu serc rzeczywiście kochających Ojca św., odpieramy tę zniewagę wyrządzoną Papieżowi.

Co do czci i uznania Kościoła, to chyba ma ją *Dziennik* dla Kościoła, utworu nerwów i wyobraźni swojéj własnéj, ale nie dla instytucyi widzialnéj Chrystusowéj z widzialną, nieomylną Głową, Papieżem, Biskupami i kapłanami, których Bóg szanować i słuchać przykazał.

Dziennik powiada, że „ultramontanie nadużywają imienia papieztwa, i że zdrożnie i grzesznie identyfikują swe ambicye i osoby z Kościołem.“

Niech się o to *Dziennik* nie kłopoce — stróżem on papieztwa i Kościoła nie jest. Ten sam zarzut masonerya po całym świecie powtarza, dla nas to jeden dowód więcéj, jak *Dziennik* z masoneryą trzyma. Z drugiéj strony co odpowie *Dziennik,* gdy mu zarzucimy, że on sam, że tych kilka osób, ukrytych za nim, zdrożnie i grzesznie identyfikują swe ambicye i osoby z Polską, w imieniu któréj codzień przemawiają?

Dziennik nie może się w „żaden sposób dopatrzeć celu i użyteczności w petycyach do Sejmu.“

Rzecz prosta: *Dziennik* jest ślepym, powiedzieliśmy niedawno, by nic nie widzieć. Nie będziemy powtarzali wywodów naszych o celu i użyteczności tych petycyi: niech *Dziennik* uważniéj nas czyta.

Dziennik gniewa się, że go posądzamy o solidarnośc z masonami. Tak jest, będziemy wciąż powtarzać, że *Dziennik* krom m a s o ń s k i c h i żydowskich pism, innych dzienników, to jest katolickich nie zna i nie cytuje. *Dziennik* nie dla tego jest masońskim, jakoby z kielnią i młotkiem w ręku zasiadał w lożach masońskich, ale dla tego, że jest przesiąkły na wskroś maxymami masońskimi, duchem masoneryi ożywiony. Więc o masonach samych *Dziennik,* jak zaręcza, może tyle wiedzieć, co o mieszkańcach księżyca, a jednak prawdą być może z drugiéj strony i jest prawdą, że się wyłącznie masońskiemi gazetami posługuje, z nich tłomaczy niemałe ustępy, z nich bierze zdania, myśli, poglądy i cały sposób rozumowania.

Dziennik nazywa nielogiką i niekonsekwencyą to, że bijemy na masonów, a przecież od tychże masonów t. j. od Cesarza i Parlamentu domagamy się sprawiedliwości. Niewiemy, czyby kto inny krom *Dziennika* nielogiczności dostrzegał w spełnieniu obowiązku. Sprawiedliwości przecież można i należy się domagać od każdego, który władzę piastuje i w obec nas ma odpowiedzialność téj władzy. Dla czegożby nie? Zresztą jakiż związek między masońskim usposobieniem *Dziennika,* a petycyjonowaniem do Parlamentu, choćby przeważnie z masonów złożonego?

Dziennik pisze:

„Wytłómaczyli stokrotnie najgorliwsi katolicy parlamentu, jak biskup moguncki Ketteler, jak exminister hanowerski Windhorst bezużyteczność a nawet brak godności w wyprawianiu podobnych petycyi.“

Tu znowu musimy *Dziennik* posądzić o złą wolą i upartość. O téj rzeczy pisaliśmy nieraz, twierdząc, że ci jako i inni znakomici członkowie frakcyi Centrum nic podobnego nigdzie nie oświadczyli, zaś wkładanie im w usta słów jakoby „brak godności w wyprawianiu podobnych petycyi“ upatrywali, jest po prostu obelgą. Biskup Ketteler i p. Windhorst doskonale wiedzieli naprzód o bezużyteczności swych zabiegów na rzecz Ojca św., a jednak nie wahali się dopełnić obowiązku — o braku godności w podobnych czynach i mowy być nie może, boćby tym sposobem sobie samym brak godności zarzucali.

Dziennik teraz wkłada na siebie frak ministra spraw zagranicznych, przybiera rolę wielkiego polityka, rolę, która go od dawna nęci: *Dziennik* przypuszczając, że petycye nie są czczą zabawką, pyta się: jakiżby miały ostatecznie rezultat? Nic innego, odpowiada, jeno *zbrojną interwencyą,* co, jako my utrzymujemy nie jest wcale koniecznym. Ale *Dziennik zbrojną interwencyą* widzi. Tu następują straszliwe sceny w jego rozpalonéj, zrozgorączkowanéj wyobraźni: popada w hallucynacyą. *Dziennik* krwią swoją serdeczną maluje obraz zgnębionéj, jednéj Italii, roz-ćwiartowanéj, posiekanéj na rzecz ohydnéj restauracyi, na rzecz restauracyi tronu papiezkiego, zbryzganego krwią włoską, podtrzymywanego obcemi bagnetami. *Dziennik* w malignie woła: „*takiego* tronu Piusa IX. lub jego następcy, sterczącego na ciele powalonych Włoch, wśród ponuréj niewoli, wśród egzekucyi gardłowych i przepełnionych więzień, wśród połysku bagnetów obcych“ chcą i pragną jego wierni — katolicy. Wpodobnym tonie ciągnie się rzecz daléj. Jakżeż nazwać to wszystko? Tu *Dziennik* wyraźnie przyznaje się do tych samych dzikich instynktów, do téj saméj politycznéj mądrości, która w imię najnowszéj zasady: „siła przed prawem“, w imię racyi mocniejszego, siły pięści na świętokradzkie grabieże i rozboje na wielką skalę zezwala. *Dziennik* to wszystko zatwierdza; pochwala i zatwierdza tak bezecną samą w sobie politykę piemoncką, jak i wszystkie ochydne, krwawe, świętokradzkie czyny, owoce téjże polityki rządu sabaudzkiego, od najpierwszego, aż do ostatniego. Krew męczenników z pod Castelfidardo i z pod Mentany, łzy Piusa IX. spadną całym ciężarem nie jéno na tych, co tę krew okrutnie przelali, co te łzy wycisnęli, co Ojcu św. ostatnią piędź ziemi wydarli, co go na urogowisko i brutalstwo rozpasanych zbrodniarzy ze wszystkich kątów Włoch spędzonych podają, lecz i na tych, co przyklaskują radośnie rozbójnikom, i łupieżców uniewinniać się kuszą!

Dziennik nie chce r e s t a u r a c y i doczesnéj władzy papieża, a więc wymazuje z Dekalogu siódme przykazanie boże, które kradzieży zabrania, a r e s t y t u c y ą, r e s t a u r a c y ą nakazuje.

Jeżeli *Dziennik* niechce restauracyi tronu papiezkiego, gdyżby to było, jak utrzymuje „krwawą reakcyą,“ jeżeli tak przerażający obraz kreśli: krwi, pożogi, zamięszania — istny dzień sądny, w razie gdyby papież miał odzyskać w ł a s n o ś ć s w o j ę: natenczas słusznie by miała gazeta berlińska, utrzymująca, że wszyscy Polacy, marzący o restauracyi ojczyzny swojéj, są prostemi komunistami, bandytami, gdyż restauracya bez zburzenia obecnego porządku nastąpić by nie mogła. *Dziennik* potwierdza

to, przystaje na ten wywód — brata się z *Neue Preus. Ztg.* — on, tak żarliwy, jedyny może na całym świecie Polski obrońca.

Dla *Dziennika* nie ma żadnéj wątpliwości, po której stanąć stronie: czy po stronie oprawcy czy po stronie ofiary — on poda rękę pierwszemu. Na Kalwaryi niechybnie byłby się był połączył z pachołkami Kaifasza, naigrawającymi się z Jezusa: dziś tę samą zaszczytną rolę odgrywa w obec Namiestnika Chrystusowego, prześladowanego i znieważonego nietylko przez hałastrę wyrzutków, lecz także przez samże rząd Emanuela.

Taki otóż wyrok śmierci napisał *Dziennik* nie na papieża, który, mamy nadzieję, wbrew fantastycznym przepowiedniom *Dziennika poznańskiego*, rychléj czy później wróci na tron swój i obejmie na nowo rządy nad szczérze przywiązanymi do świeckiego panowania papieży Rzymianami i nad resztą dawniejszych prowincyi poddanych — lecz wydał wyrok śmierci na siebie samego, kiedy we Włoszech gwałt i przemoc silniejszego i podstępniejszego za czyn dokonany, nieodwołalny, za zasadę, prawo niewzruszone uznając, tym samym w konsekwencyi i wszędzie indziéj, choćby najniesprawiedliwszy zabor, zatwierdza, przemocy czołobitność oddaje. Ludzie myślący muszą zobaczyć, że *Dziennik* nucąc hymny pochwalne na cześć podstępnéj i żarłocznéj polityki piemonckiéj, najoczywiściéj kłam polskości swojéj zadaje; dwóch miar sprawiedliwość nie zna: jeżeli rozdarcie Polski potępia, łupiestwa ojcowizny Piotrowéj pochwalać nie może.

Otóż do czego prowadzi zaciętość w raz obranym a fałszywym kierunku, odbiegnięcie od prostéj, naturalnéj kolei przykazań bożych i kościelnych, po za którymi jest straszny obłąd i przepaście się roztwierają.

Cóżkolwiekbądź, obowiązkiem jest katolików pracować nad przywróceniem doczesnéj władzy papieża. „Perspektywy“ *Dziennika*, choćby jeszcze straszliwsze i fantastyczniejsze, nie mogą i nie powinny nikogo zachwiać na drodze powinności. *Dziennik* krwawe widma w rozgorączkowanéj swéj głowie wywołuje i straszy niemi, my je mamy za próżne, czcze mary, pierzchające jak mgła poranna w miarę podnoszenia się słońca. W każdym razie ten, co obojętnym był w obec rzeci pod Castelfidardo, w obec bombardowania Rzymu, w obec zdeptania królewskiéj korony papieża i w obec tylu haniebnych faktów — nie urojonych, ale przerażających rzeczywistością, nie powinien obecnie drażnić swych nerwów i rozpalać wyobraźni, by się rozczulać i do czułości pobudzać fikcyjnemi, fantastycznemi obrazami scen, jakie dopiero w przyszłości nastąpić mogą.

Ostatecznie z artykułu *Dziennika* nowy dowód mamy, jak *Dziennik* pragnie ucisku i niewoli Ojca św., jak z drugiéj strony trybem dzisiejszego liberalizmu łączy się w wojnie naprzeciw Kościołowi z przemocą i gwałtem, czy go się dopuszcza Komuna paryzka, czy głowa ukoronowana.

Erudimini!

Odpowiedź p. Krzyżanowskiemu.

Od księdza Dra Wartenberga odbieramy następujące pismo:

Szanowna Redakcyjo Tygod. Kat.

Przed dwoma tygodniami z okładem przesłałem *Redakcyi Orędownika* dołączony artykuł z prośbą o zamieszczenie lub o odesłanie go natychmiast. Ani jednego, ani drugiego nie mogłem się doczekać; a na prośbę do wytłomaczenia zagadkowego postępowania, żadnéj odpowiedzi. Postępowanie to ja mogę tylko nazwać niegodnym. Widocznie i Redakcya *Orędownika* nie przekonaniem, lecz siłą pięści myśli opinie swe szerzyć w narodzie. Niniejszym proszę o podanie artykułu tego w łamach *Tygodnika katolickiego*. *Ks. Wartenberg.*

„*Szanowna Redakcya Orędownika* w nr. 38 swego pisma zwraca uwagę swych czytelników na list p. Krzyżanowskiego, w jednym z uprzednich numerów zamieszczony, „że niewątpliwie wyświeci publiczności naszéj, jak się należy zapatrywać na sprawę petycyi do sejmu niemieckiego o przywrócenie władzy świeckiéj Ojcu św., i usunie wątpliwości, jakie niejednego z powodu tego niepokoiły.“ *Orędownikowi* na to jest „dowodem publiczne podziękowanie nadesłane z Nakła przez L. a zamieszczone na życzenie tegoż w dziale publicznych ogłoszeń.“

Mnieby się zdawało, że ogłoszenie p. L., który na jednéj karcie *Orędownika* swe „smarowidła“ i list p. K. zachwala, nie powinnoby Redakcyi niewolić do polecenia listu, ganiącego petycyje podpisywane za staraniem duchowieństwa, wiedząc przecież dobrze, że to jest nowym hasłem do walki i wyzwaniem do boju.

A jeżeli Redakcyi *Orędownika* to ogłoszenie pana L. dało jeno pochóp do wypowiedzenia najgłębszego swego przekonania, to trzeba było zarazem obalić rozumem wywody i powody, które ci, co adres do sejmu Cesarstwa podpisali, jawnie już wypowiadali, a których ani p. K. osłabić się nie pokusił: wymagała tego i powaga samegoż pisma, które wszystko na szali rozumu ważyć powinno, nie przesądzać o niczym w duchu koteryi; wymagała tego i duchowieństwa powaga, którą osłabiać lekkomyślnie i bez ważnych wyrozumowanych przyczyn, to tyle, co wichry siać, ażeby burze społeczne zbierać, jak o tym i najliberalniejszych przekonać mogły wypadki paryskiéj komuny.

Szanowna Redakcya w uczuciu sprawiedliwości dla sumiennych przekonań swych czytelników zechce zamieścić przesłane jéj uwagi moje, wykazujące, że cały wywód p. K. potępiający adres, nie ma prawdy i logiki za sobą.

Pisze p. K.: „Prośby podaje się tylko *do właściwéj władzy*, od któréj się łask domagać można.“

Niech tak będzie. A więc niewolno prosić o nic władzę niewłaściwą?

Nie wolno prosić Cesarza niemieckiego i parlament niemiecki; a wolno prosić króla pruskiego i sejm berliński np. o gimnazyja: alež w czym różna zasada prawna obu tych władz ze względu na nas?

Właściwa władza, jak oczywista, nie może nigdy przestać być prawą: więc po wszystkie czasy, właściwą wam panowie władzą sejm berliński, a teraz jeszcze niewłaściwą parlament niemiecki, przeto że wam może wasz protest jeszcze za świeży.

„Prośby podaje się tylko do właściwéj władzy — nasz protest przeciw właściwości parlamentu egzystuje dotąd *i my jedynie słowem lub czynem cofnąć go możemy.*“ Omyłka: jeżeli cofa się protest *nie tylko słowem, lecz i czynem*, to już protest przeciw właściwości parlamentu nie egzystuje, choć nie przez winę narodu samego; bo jakiż, pytam, mógłby w ogóle być inny czyn cofający protest przeciw właściwości parlamentu, jak pozostanie w parlamencie? A wyście, panowie, bez wszelkiego zastrzeżenia zostali w parlamencie.

Kiedy ks. Bismark posłom naszym odmówił prawa przemawiania za prawami narodowości, stawiając twierdzenie, że ich ludność wybrała jedynie dla obrony praw kościoła; gdyby deputowani, zamiast dawać dziwną a oburzającą odpowiedź, że ten lub ów z nich wybran był wbrew ultramontanom, gdyby byli po prostu zatwierdzili, że i obrona wiary i obrona narodowości im poruczone od ludu katolickiego i polskiego; i gdyby potym złożyli mandaty odwołując się po zatwierdzenie swych słów do wyborców; wtedy, ale tylko wtedy, nie byliby protestu swego w słowie cofnęli czynem.

Ponownie wybrani mogąc już bez obawy zaprzeczenia zatwierdzić, że lud wybierając ich ponownie, zgadza się z ich protestem, gdyby byli oświadczyli w parlamencie, że ich lud przysłał jeszcze dla obrony praw jego, które mu przynależą za obowiązki, jakie nań wkłada fakt dokonany wcielenia do Cesarstwa, gdy w stosunkach ludzi z ludźmi nie może być obowiązku bez odpowiedniego prawa, boć zwierzę tylko jest bez wszelkiego prawa: mogliby z dumą powtarzać słowa p. K.: „nasz protest egzystuje.“ Dziś, to czczy frazes; boście panowie, bez wszystkiego pozostali w parlamencie. A czemu? Boście panowie, lękali się ultramontanów, t. j. katolików, co przy papieżu stoją i stać chcą, a których wasi liberalni dziennikarze nieszlachetnie i głupio (*sit venia verbo*) odsądzali od uczuć narodowych. Lękaliście się o ponowne wybory wasze; i pozostaliście bez wszystkiego pomiędzy „reprezentantami cesarstwa niemieckiego.“

Wymawia p. K. pozostanie deputowanych w parlamencie: „Zasiadamy w parlamencie *dla obrony interesów własnych*, odpierać będziem zaczepki w sprawach bezpośrednio się nas ty-

cących; ale nie możemy się uważać za spółreprezentantów Cesarstwa niemieckiego, a tem mniéj w imieniu naszéj ludności polskiéj prośby podawać lub je popierać.“

Dla obrony jakichto „własnych interesów?“ czy tylko rólniczych? przemysłowych? kramarskich? lub językowych, specyficznie narodowych? a religijnych zgoła i wcale nie?

Więc choć p. K. rozumnie i szlachetnie przyznał, że „niezależność Ojca św., w któréj łączy się *interes wiary katolickiéj z interesem całego świata,* może być tylko zagwarantowana skutecznie przez władzę świecką, gdy wszystkie inne gwarancye będą tylko frazesami, zwłaszcza w chwili, gdzie o wszystkiém rozstrzyga prawo mocniejszego;“ wszelako obrona téj władzy świeckiéj Papieża nie jest obroną naszych „własnych interesów?“

Czyżbyśmy już tak nizko spadli, że nie jest naszym interesem własnym sprawa religii naszéj? albo czyż przestaliśmy już być wyznawcami *wiary katolickiéj?* albo czyż staliśmy się barbarzyńcami do tyla, że wyłączamy się od spraw, które obchodzą *świat cały?* Odrzućmy ten kupiecki wyraz interes: dla nas katolików nie jéno interesem, lecz obowiązkiem sumienia dopominać się o niezależność Papieża.

Prośbą był adres do parlamentu w sprawie Ojca św., chyba we formie swéj, — a każdy rozsądny przyzna, żeć groźbą być nie mógł; ale treścią swą był domaganiem się prawa, prawa naszego własnego, prawa najistotniejszego, najświętszego, bo wolności sumień, poręczonéj niezależnością monarszą, a więc doczesną władzą Papieża.

W tym sensie odmieniłem nawet u siebie *adres parkowski,* że w końcowym ustępie wyraziłem: jako nie prosim bynajmniéj o łaskę jakową dla Ojca św., lecz domagamy się prawa, prawa naszego własnego, swobody sumień, poręczonéj nam przez monarszą niezależność Papieża.

A tak, jeżeli petycya parkowska jest domaganiem się prawa naszego własnego, posłowie nasi mieli obowiązek „podawać i popierać tę prośbę.“

Kto z nich „*za nadto* ceni wysoko godność poselską, aby sobie dał oktrojować od wyborców polecenia przeciwne jego przekonaniu“, powinienby wraz z p. K. być gotowym „złożyć mandat poselski, bo (zapewneć każdy z nich, podobnie jak p. K.) nie rozumie poselstwa przy braku zgody między posłem a wyborcami.“

Panu K. wydaje się w sprawie petycyi „krzywdzącém wszelkie działanie poza jego plecami i ignorowanie go umyślne.“ Krzywdy ani jemu, ani któremubądź posłowi nikt zapewne wyrządzić nie myślał. Rzecz prosta: jeżelić posłowie, kandydatami jeszcze będąc, nie chcieli z osobna oświadczyć się za czterema punktami kościańskimi, jeżeli zbiorowo oświadczyli się przeciw petycyi, jakżeż można było ich pośrednictwa chcieć użyć? nie pozostało nic innego, jak udać się do jedynego polskiego posła, który uchwałą zbiorową jeszcze się nie związał, do p. z Radlic Hazy.

Żeby zaś wyborcom nie miało być wolno, „samodzielnie bez porozumienia się z swym posłem wnioski stawiać“, na to się nam zgodzić nie podobna. Analogia przykładu, jaki przytacza za sobą, raczéj przeciw niemu mówi.

Podobieństwo to straszliwie chroma.

„Tak jak w sprawach codziennego życia nie wolno mocodowcom, wybrawszy sobie jeneralnego pełnomocnika, za plecami jego działać, bo w takim razie tenże, jeżeli swą godność czuje, odeśle im mandat, tak też w sprawach publicznych nie wolno wyborcom samodzielnie, bez porozumienia się ze swym posłem wnioski stawiać.“

Nie wolno, wybrawszy sobie gieneralnego pełnomocnika, poza jego plecami działać w ten sposób, żeby innym poruczać swą sprawę, na to zgoda; ale żeby nie miało mocodawcy być wolno gieneralnego pełnomocnika zwrócić uwagi na jaką jego sprawę nagłą i poruczyć jego pieczy, tego i sam p. K. twierdzić nie zechce. A tak, żeby z życia prywatnego wziąć przykład dla życia publicznego, nie wolno wyborcom poruczać spraw swych komuś innemu, jak deputowanemu swemu; lecz żeby nie byli obowiązani zdać się na jego wolą, żeby nie mieli mieć prawa żądać odeń zajęcia się sprawą, która im się wydaje nagłą i jak najważniejszą: tego nie pozwolim w siebie wmówić.

Jak plenipotent, któryby nie chciał przyjąć poruczenia od swego mandanta, tak i poseł, który sobie „nie da oktrojować od wyborców polecenia“, ma jedyną dla siebie drogę: złożyć mandat.

Przy téj sposobności protestujemy głośno przeciw uroszczeniu dziennikarzy, którzy w imię solidarności i karności narodowéj poważają się karcić n. p. księdza Arcybiskupa, że się miesza do polityki, że nagania koło poselskie. Nam taka teorya wydaje się najradykalniejszym wnioskiem, wyciągniętym z zasady bałamutnéj powszechnego głosowania, że np. my przez wybory stwarzamy sobie jakieś bóztwo, sami zapadając w nicość, bo zostając bez prawa do myśli i czynu politycznego.

To przy tym najciekawsza, zkąd dziennikarze biorą uprawnienie, żeby sądzić wszystkich bez braku i wyjątku? zkąd dziennikarze, którzy przeszłością swą nieraz najmniejszéj rękojmi nie dają ni zasad, ni nauki, ni rozumu, ni logiki.

Korespondencya z Krotoszyńskiego w Dzienniku.

Dziennik w numerze 160 ma korespondencyą z Krotoszyńskiego, któréj autor nie kryje się za nikogo, jakkolwiek nie podpisuje swojego nazwiska. Wspominamy to na wstępie ku jego pochwale.

Pan K. bardzo niełaskaw na *Tygodnik.* Nie możemy mu narzucić innego przekonania, tylko się zapytujemy jak pisarz szanujący siebie i oburzający się na gwałtowność *Tygodnika,* może używać wyrażeń:

> ciągłe przekręcanie faktów,

należało dowieść, że *Tygodnik* kiedykolwiek rozmyślnie fakta przekręcił — albo:

> niechże sobie Krotoszyńskie i posłów naszych swobodnie szlakuje, radzilibyśmy mu tylko, że jeżeli sposób polemiki Venillota sobie chce przyswoić, aby przyswoił sobie także jego talent a zarazem jego gorącą miłość kraju —

a to czy parlamentarne, zwłaszcza gdzie mowa o miłości kraju, któréj nam brak zarzucać jest po prostu bardzo naganną taktyką — albo jeszcze:

> *Tygodnik* wichrzy, stara się stronnictwo narodowe osłabić niezgodą trzyma się systemu liberum veto i dawnych konfederacyi — przypominamy mu, że osławiona konfederacya targowicka składała się po części z ludzi żądnych panowania i wywiesiła sztandar religii i najświętszych zasad a mimo tego kraj w przepaść wtrąciła.

Korespondent także wbrew wszystkim naszym oświadczeniom zarzuca nam albo chęć zajęcia stanowiska kosmopolitycznego i wyrzeczenia się obowiązków rodzinnych, albo złą wiarę, nasuwa żeśmy faryzeuszami, wymawia nam dworactwo, rozumowanie nasze mieni ochydnem.

Myśmy sobie nigdy takich wybryków nie pozwolili, a krzyczą na nas w niebogłosy organa przeciwne, pan K. gwałtownie najstraszliwsze miota obelgi i nikt mu nie powiada, że to brzydko. Taka jest sprawiedliwość między nami.

Polemika pana K. nie jest polemiką godziwą. Nam nagania, że przybieramy ton kaznodziejski, a sam z trójnogu apodyktycznie naucza. Nas uczy, że trzeba pisać i *forti er* i *suaviter* a sam z jednéj strony nie pokazuje ni łagodności ni dobréwoli, z drugiéj, miasto siły stawia gwałt i namiętną chęć dokuczenia przeciwnikom. Taka praktyka sprowadza nie porozumienie, o które nam zawsze chodzi i chodzić będzie, ilekroć mamy do czynienia z ludźmi sumiennemi, choćby najmocniéj uprzedzonemi, jeno rozjątrzenie i rozdarcie.

Zarzuciliśmy posłowi Krotoszyńskiemu brak trzeźwości w sądzie, namiętności i upoıne uprzedzenia. Nasz zarzut jest prawdziwy, usprawiedliwiony faktami i wyrazami, a w niczem granic uczciwéj polemiki nie przekracza. Gromy i dotkliwe oskarżenia nie my ciskamy.

Nieprzyzwoitość względem Arcypasterza naszego popełnił widocznie, on katolik, pisząc o swoim zwierzchniku duchownym w trzeciéj osobie i bez tego uszanowania, jakie mu się koniecznie należy. Niechnobyśmy mieli arcybiskupa wedle myśli p. K. dopieróżby gniewał się na tych, którzyby śmieli być innego z tym arcybiskupem zdania.

Tygodnik niema żadnéj pretensyi, żeby się pan K. w rzeczach politycznych poddawał rozporządzeniom władzy duchownéj, tylko ma prawo żądać, żeby nie czynił on rozmyślnie téj saméj konfuzyi co *Dziennik* i żeby w obec uroczystych oświadczeń Ojca św. władzy doczesnéj kwestyą polityczną nie mienił.

Jeśli jest dworactwem trzymać z Ojcem św. w jego ciężkich utrapieniach, to do tego dworactwa względem uciśnionéj głowy kościoła naszego chętnie się przyznajemy.

O solidarności i o kosmopolityzmie próżno byłoby mówić. Jeźli nas w téj mierze niezrozumiał dotąd pan K. to i teraz zrozumieć niezawodnie nie zechce.

Dowodów niesłychanéj pressyi na duchowieństwo w sprawie petycyi parkowskich, wykazania, że duchowieństwo odebrało rozkaz, żądaliśmy już wiele kroć i znowu o nie prosimy. Dotąd niedoczekaliśmy się żadnych innych dowodów, krom niedorzecznych wymysłów korespondencyi dziennikowych.

Co się tyczy ludu naszego pisaliśmy i powtarzamy, że skoroby tylko lud dobrze wiedział o co chodzi, niezawodnie cały byłby z nami. Lud ma prawdziwe poczucie katolickie, niestępione żadnemi namiętnościami stronniczemi.

Może się lud przekonać, że petycye, które podpisywał „są w skutkach płonne," myśmy od samego początku twierdzili i powtarzali, że się rezultatu praktycznego niespodziewamy, ale, żeby miał je kiedy uznać w „zasadzie błędne," na to nie przystajemy. Nie przypuszczamy także obawy, by się mogło zaufanie ludu do duchowieństwa w skutek petycyi osłabić. Włościanie nasi, którym powtarzają od tylu lat, że trzeba podnosić głos za językiem i narodowością i którzy mimo, że usiłowania w téj mierze nie doprowadzają do skutku, trwają przy języku, obyczaju i tradycyi, nie zgorszą się niezawodnie tém, że wierni synowie kościoła za Ojcem św. wbrew wszelkiéj nadziei i dla dopełnienia obowiązku przemówili.

Pan K. idąc o lepszą z *Dziennikiem,* chce w petycyach parkowskich widzieć manewr polityczny, zamach na jedność narodową, podejrzywa w nich jakieś zachcianki, jakieś nędzoty osobiste. Odpowiemy mu jego własnemi wyrazami: „Nie chodzi tu o *Dziennik,* ani o *Tygodnik,* te wszystkie drobnostki nikną w obec sprawy. Niech się każdy z nas do tego poczuwa iż za czynności swe przed Bogiem i ludźmi odpowiadać będzie." Co do nas bardzo chętnie przyjmujemy na siebie tę odpowiedzialność i zawsze powtarzamy, że się do niedalekiéj odwołujemy przyszłości. Z owoców poznaje się wszelkie roboty i pobudki jakie w nich przewodniczyły.

Pan K. nie upiera się przy zaimprowizowanéj teoryi pełnomocnictwa i dobrze czyni. Deputowani są niezawodnie pełnomocnikami do pewnych oznaczonych rzeczy, ale nie są zgoła pełnomocnikami jeneralnemi, nie są także ani rządem, ani władzą moralną, dyrygującą w kraju. System parlamentarny spoczywa właśnie na teoryi rozdziału władz i nie można w nim rzeczy odrębnych mięszać. Wybieramy do dwóch sejmów, gdzieżby była władza, gdyby dwa koła poselskie objawiły odmienne przekonania?

Pan K. raz jeszcze wraca do kwestyi, czy kandydaci mają obowiązek odpowiadać na zapytania wyborców i dopóki trwa ten obowiązek. Jeśli przeciwnicy nasi nie chcą uznać, że fakt zakazu arcybiskupiego wkłada na nich obowiązek obmyślenia środków porozumienia się z duchowieństwem w inny sposób, jeśli również nie chcą się przekonać i nauczyć, że za granicą wszędzie, gdzie istnieje parlamentaryzm, wolno każdemu wyborcy zapytania aż do chwili wyboru stawiać, spór dalszy byłby sporem *de lana caprina.*

Pan K. tu i owdzie przemawia niby rzetelny katolik. Jakże się dzieje, że w kwestyi upominania się za władzą doczesną łączy się z temi, co są niechętni Ojcu św. i że koresponduje do pisma, które się jawnie przeciw Stolicy Apostolskiéj oświadczyło i które służy piemonckiéj polityce? Sam fakt, że w téj niezmiernie ważnéj dla wiary naszéj chwili idzie ręka w rękę z przeciwnikami prawdziwego Kościoła, a gniewa się na władzę duchowną i na katolików, miłujących Apostolską Stolicę, jużby mu mógł być przestrogą. Przywiązanie do narodowości, choćby najserdeczniejsze, katolika tak daleko popchnąć nie powinno.

Pan K. należy do tych, którzy się nie mogą podnieść do zrozumienia stanowiska naszego Arcypasterza. Arcypasterzowi mały uszczerbek z tych niesprawiedliwości, ale dla społeczeństwa naszego ogromny.

Pan K. oświadcza, że już nie będzie odpowiadał *Tygodnikowi.* Jeśliby był w stanie porządnie dyskutować, to szkoda. Jeśli zaś miałby daléj pisać o Targowicy, o liberum veto i t. p. to i lepiéj. W każdym razie wyrzuciwszy tyle pocisków, jużby nie zdołał niczego nowego wynaleść.

Czy pan K. myśli to wszystko, co w rozdrażnieniu wypowiedział? Mamy nadzieję, że nie, i że uspokoiwszy się i rozmyśliwszy, uzna potrzebę używania innego toru i innych argumentów, kiedy toczy spór z rodakami, z kapłanami, z ludźmi obowiązku.

Bądź co bądź, nas żadne gwałty z drogi obranéj nie sprowadzą. Jeśli ludzie dotąd uprzedzeni zechcą zastanowić się, to się przekonają, że nam samowolnie przypisują pojęcia i dążności, o których aniśmy zamarzyli. Jeżeli przeciwnie będą daléj brnąć w niesprawiedliwości, to my spokojnie zniesiemy taką próbę. Służymy dobréj sprawie, więc możemy dużo wytrzymać, a jest pewna pociecha w tém, że mamy choć mało do wycierpienia wtedy, kiedy nasz Ojciec św. cierpi tak niezmiernie.

Ponownie dajemy zaprzeczenie korespondencyom kościańskim do *Dziennika.* Jeśli one pochodzą od świeckiéj osoby, zkądże ona może świadczyć o tém, co się działo na zebraniu dekanalném, na którém tylko duchowni znajdować się mogli. Jeśli od duchownego, to jakże można wierzyć księdzu, który mimo zakazu swojéj władzy, pisuje do *Dziennika?* Duchownemu pozostawała droga przedstawienia téj sprawy Arcypasterzowi, który byłby osądził, z któréj strony prawda, a z któréj fałsz. My raz jeszcze powtarzamy, że korespondent zupełnie mija się z prawdą co do początków całéj rzeczy. Potwierdza to szanowny ks. Hertmanowski, proboszcz Rąbiński, którego list poniżéj zamieszczamy, mówiąc, że jeżeli była wskazówka, to udzielono jéj na wyraźne zapytanie i życzenie tych duchownych dekanatu kościańskiego, którzy w tak ważnéj sprawie nie chcieli pozostać za innymi. Ponieważ korespondent oświadcza się z gotowością wymienienia swego nazwiska, prosimy o nie, jeśli świecki, gdyż kto innych nazwiskiem tak zuchwale miota, powinien sam zawsze jawnie występować, a zresztą wobec podpisanego sprostowania księdza Hertmanowskiego dłuższa bezimienność jest dlań niepodobieństwem. W końcu wspomnimy, że korespondent łatwego używa sposobu dla nadania sobie pozoru wiarogodności, wzywając po nazwisku księży, którzy się znajdowali na dekanalném zebraniu w Czaczu, aby mu zaprzeczyli. Wie on dobrze, że żadnemu księdzu nie wolno pisać do *Dziennika,* a że jeśli co umieszczą w *Tygodniku,* to tego *Dziennik,* jak zwykle, nie powtórzy.

Oto list ks. Hertmanowskiego:

Szanowny Redaktorze.

W *Dzienniku Poznańskim* z dnia 21 Czerwca, r. b. wyczytałem korespondencyą z Kościańskiego, na którą oto kilka słów odpowiedzi, o któréj umieszczenie w Twoim *Tygodniku* najuprzejmiéj upraszam.

1. Szanowny Referent o kongregacyi dekanalnéj w Czaczu odbytéj przemawia w imieniu całego dekanalnego Duchowieństwa. Rzecz byłaby najzupełniéj w porządku, gdyby od duchowieństwa dekanalnego odpowiednia była autoryzacya. Bez niéj takowe wystąpienie nie zgadza się wcale z słowy Boskiego mistrza. „Discite a me, quia humilis sum corde."

2. Potrącając o wskazówki, sam na bardzo wyraźną wskazówkę nie uważał i ztąd dyskrecyi granice zbyt śmiało przekroczył. Właściwa konferencya dekanalna rozpoczęła się dopiero po skończonem nabożeństwie i nie pierwéj, aż wierni świeckiego stanu świątynię Pańską opuścili i drzwi kościelne pozamykali. Czyż to dla tego, ażeby *Dziennik poznański* przedmiot konferencyi dekanalnéj na wszystkie strony rozgłosił, a jeśli rozgłosił, jakiż cel tego rozgłosu? Może ten, ażeby uderzając na wskazówki, roztrojonym tonem wywołać jeszcze większą disharmonią, a wszakże concordia res parvae crescunt, a discordia vel maximae dilabuntur. Co stwierdza i Pan Jezus. „*Beati pacifici, quia filii Dei vocabuntur.*

A potém, czyż godzi się wskazówki tak lekceważyć? Jeśli kiedy, to dziś wśród zamętu tego świata, jakże bardzo potrzebne. Nie o to nam pytać, od kogo, zkąd pochodzą, ale dokąd prowadzą. Jeśli ich celem chwała Boża, zbawienie i dobro bliźnich, dobro narodu, sądzę, iż odpychać ich nie należy. Nemo sapiens nascitur, nemo sapiens moritur.

Zresztą, jeśli jaka wskazówka była tu daną, to wywołało ją poprzednie

życzenie tych, którzy w tak ważnym objawie nie chcieli za innemi pozostać.

3. Jeśli za konieczną uważał sprawę przed forum publiczności wytoczyć, ma każdy prawo żądać, ażeby prawdę rzeczywistą przedstawił. Szanowny Referent byłby namacalny znalazł dla siebie dowód, ilu z Duchowieństwa dekanalnego stało po stronie adresu, a ilu po stronie przeciwnika wskazówek, gdyby sprawa adresu była uległa, jak sobie życzono, głosowaniu. Nadto wymieniając samych XX. Wikaryuszy jako zwolenników adresu myślę, iż tem samem najpiękniejszą im oddał pochwałę, zaś Proboszczom bardzo *malam* wystawił notam. Bo cóż dziś znaczy, być za adresem lub za nim nie być? Wedle mego sumienia znaczy stać po stronie Bożéj lub jéj być przeciwnym. Tak. Sprawa adresu, to sprawa papiezka. Papieztwo, to sprawa kościoła a kościół, to sprawa Boża. Nad tą też sprawą nie tylko XX. wikaryusze, ale tym więcéj XX. Proboszczowie — nietylko Duchowni ale Świeccy — nietylko pojedyńczy ale wszyscy, ale przedewszystkiem tyle od namiestnika Bożego, Wielkiego Piusa IX., umiłowany naród troskliwie nad tém czuwać powinien, ne quid veritas divina, ne quid natio detrimenti capiat. Najdroższe pierwsze i drugie nam drogie, dla tegośmy się skupiać powinni około i pod godlem téj sprawy a na nim wyryty napis: In hoc signo vinces.

4. Referent świadczy, że Duchowieństwo dekanalne z narodem. Może dla tego, że według jego przekonania adresowi przeciwne. Więc stojący po stronie adresu odszczepiają się od narodu. Gdyby to rozumowanie było oparte na rozumnéj a sumiennéj logice, żal mi, bardzo mi żal tych zacnych Duchownych, którzy już swe parafialne adresa odesłali; żal mi, bo się odłączyli od narodu, który, powtarzam, Ojciec św. nad wszystkich umiłował i któremu w dzień swego Jubileuszu najserdeczniéj błogosławił. Ja zaś myślę, że wszyscy ci Duchowni już dziś w sercu się cieszą z swéj prawdziwie kapłańskiéj odwagi, mocą któréj stali i stoją nie po stronie *Dziennika* i zwolenników jego, ale po stronie narodu, któremu poświęcają życie i zdrowie i który, jak świadczy adres jubileuszowy z 16 czerwca, rb. trzyma z papieżem.

Z serca Cię, Szanowny Redaktorze,
poleca Opiece Boskiéj
Życzliwy

Rąbin d. 12 Lipca 1871. *Ks. T. Hertmanowski.*

I ze śremskiéj okolicy odzywa się jakiś głos *ejusdem farinae* co głos z kościańskiego w numerze 161 *Dziennika* o kongregacyi dekanalnéj w Lubiniu odbytéj.

Uwagi nasze i uwagi czcigodnego księdza Hertmanowskiego równie się dobrze do téj jak i do tamtych korespondencyi stosują.

Cóżkolwiekbądź, podniesiemy niektóre punkta listu śremskiego.

Korespondent powiada, żeśmy dali o kongregacyi dekanalnéj śremskiéj niezupełne sprawozdanie. Otóż, myśmy to wydrukowali, co nam nadesłano, nie przemazaliśmy, aniśmy nie wypuścili niczego.

Zarącza korespondent, że na kongregacyi rozprawiano o petycyach parkowskich i że je duchowieństwo jednogłośnie potępiło. Jakże wierzyć temu zaręczeniu i jakże wierzyć podobnemuż prawie zaręczeniu listów kościańskich, kiedy i ze śremskiego i z kościańskiego, jak to w spisach naszych sprawdzić można, petycye do parlamentu cesarstwa nadeszły.

Korespondenci oba wychwalają duchowieństwo, że odpycha jakoby zachcianki ultramontańskie, że czuje swoją godność religijną i narodową i t. d.

Bardzoby było smutną rzeczą, gdyby godność narodowa zależała na obojętności dla sprawy uciśnionego Ojca św. i na odrzuceniu zasady władzy doczesnéj, bobyśmy wtedy przestali być narodem katolickim.

Co się tyczy godności religijnéj, to ona właśnie wymaga, aby księża trzymali z władzą swoją duchowną i wyznawali jawnie zasady, jakie Ojciec św. ogłasza w Encyklikach swoich milczeniem przez *Dziennik* zbywanych.

Ci, których *Dziennik* ultramontanami dla ohydzenia ich nazywa, niczego innego nie pragną, jéno żeby duchowieństwo nasze trzymało wiernie z głową widoczną Kościoła św. i aby tę wierność objawiało głośno przy każdéj sposobności. Tak niezawodnie utrzyma ono najlepiéj godność religijną i narodową.

Dziennik, który ciągle pod ręką duchowieństwo do buntów przeciw władzy duchownéj podżega, a nie śmie wprost jako przeciwnik téj władzy wystąpić, powtarza ciągle i w artykułach wstępnych i w korespondencyach, że tylko mała koterya wyznaje zasady, które mu się nie podobają, i wywiera nacisk, a że reszta duchowieństwa z nim trzyma. Nam się zdaje przeciwnie, że ogromna większość duchowieństwa, jak o tém świadczy pięćset podpisów na Oświadczeniu, stoi po stronie Ojca ś. i władzy swojéj duchownéj, a tylko nieliczne grono (u nas wyraźnie mniejsze niźli w jakiéjkolwiek innéj dyecezyi) chce teroryzować współbraci swoich z pomocą *Dziennika* i innych pism podobnych. Co dzień więcéj na to dowodów mamy.

Artykuł powyższy o korespondencyi śremskiéj był już oddany do drukarni i wydrukowany został, zanim nas doszedł numer *Dziennika*, w którym korespondent cofa swój donos. Oto jego słowa:

Wprowadzony w błąd przez złą informacyą doniosłem w korespondencyi méj z Śremskiego pod d. 15 lipca, iż duchowieństwo dekanatu śremskiego na odbytéj kongregacyi w Lubiniu potępiło jednogłośnie adresy parkowskie i sprawę tę zapisało do protokółu. Niniejszem prostuję doniesienie moje, oświadczając że fakt rzeczony nie miał miejsca na kongregacyi ani też był zapisanym do protokółu, lecz że jedynie podczas obiadu w poufnéj pogadance o sprawie téj rozmawiano. Pogadanka zaś taka nie tylko nie ma żadnéj doniosłości, ale nawet, szczerze wyznaję, nie może i nie powinna być przedmiotem rozpraw publicznych. Dla tego przepraszam Szanowną Redakcyą, iż ją jedynie tylko przez złą informacyą mimowoli w błąd wprowadziłem. Nie powodowała mną wszakże żadna złośliwość, za najlepszy dowód czego służy ta okoliczność, iż skoro przekonałem się o prawdziwym stanie rzeczy, zaraz do napisania niniejszego sprostowania czyli raczéj odwołania zasiadłem i o ogłoszenie takowego czém prędzéj proszę.

My nie widzimy potrzeby wymazywać uwag naszych. Z tego wszystkiego ta niezawodnie wypływa nauka, że *Dziennik* rozstawia swe czaty i po kościołach i po kongregacyach dekanalnych i przy obiadach księży; wszędzie, gdziekolwiek kilku zbierze się duchownych, czycha na każde ich słowo i zaraz spieszy się z podaniem go do publicznéj wiadomości. Korespondent ze Śremskiego schwycił jakąś plotkę i natychmiast pobiegł z nią do Redakcyi *Dziennika*, jakoby z faktem ogromnéj doniosłości. Odwołuje obecnie, wszelako i tak wbrew przekonaniu swojemu, poufne pogadanki przy stole (jeśli były rzeczywiście) na rynek wywłóczy, z drugiéj strony niczym nie cofnął *odium*, na jakie wystawił dwóch czy jednego księdza tamtejszego dekanatu.

Wiadomości potoczne.

— W przeszłą niedzielę, dnia 16. lipca, w uroczystość Szkaplerza św., Najprzewielebniejszy ks. Prymas odprawiwszy rano mszą. św. w kościółku PP. Karmelitanek, udał się potém południowym pociągiem kolei żelaznéj na Krzyż do Wielenia, gdzie właśnie kończyła się missya pod przewodnictwem OO. Jezuitów, aby wybierzmować przy téj sposobności wiernych tamtych okolic. Stanąwszy na miejscu około godziny pół do trzeciéj po południu, na dworcu przyjmowany był przez P. hr. Schulenburga, dziedzica Wielenia i Patrona Kościoła, i przez ks. Kruszkę, administratora parafii, poczém bez zwłoki pojechał powozem i końmi P. Schulenburga na probostwo, gdzie go oczekiwały liczne tłumy ludu, OO. Jezuici i duchowieństwo dekanalne pod przewodnictwem ks. dziekana kan. Gebek z Uścia. Ponieważ missya ze wszystkiém była już ukończona, więc bierzmowanie natychmiast mogło się rozpocząć, i odbyło się też z wzorowym porządkiem. Kościół był o wiele za szczupły, aby mogła pomieścić się w niém cała masa ludu i jeszcze bierzmowanie się w nim odbyć; wyprowadzono więc najprzód wszystkich z kościoła, a potém OO. Jezuici wprowadzali kolejno po tyle osób, ile od razu można było wygodnie w kościele rzędem ustawić, i to najprzód dziewczęta wszystkie, potém niewiasty, chłopców, a nareszcie mężczyzn dorosłych. Tym sposobem funkcya odbyła się z wielkim porządkiem, z nabożeństwem i zbudowaniem dla wiernych, a przy tém stósunkowo w krótkim czasie, bo chociaż Sakrament przyjmowało blisko 1300 osób, cała czynność mało co dłużéj trwała nad cztery godziny. Podziwiać nam było trzeba wielką cierpliwość i spokojność, z jaką konfirmandzi pozostawali na dworze, nie pchając się do kościoła, mimo to, że od samego początku przez godzinę przynajmniéj deszcz padał rzęsisty.

Po dokonanym obrzędzie Najprz. Arcypasterz spożywszy kolacyą u ks. Administratora, złożył jeszcze wizytę Panu Patronowi, a potém po 11éj w nocy wyjechał z powrotem do swéj rezydencyi, gdzie o godzinie 5 z rana stanął szczęśliwie.

— Adres Parkowski podpisały znowu następujące parafie:

Z parafii Przedborowskiéj	podpisów	65.
„ Sremskiej	„	169.
„ Mixtackiej	„	965.
„ Trzcielskiéj	„	160.
„ Brójeckiéj	„	4.
„ Kościeszyńskiej	„	19.
„ Rogaszyckiej	„	86.
„ Ostrzeszowskiej	„	408.
„ Kotłowskiej	„	235.
„ Radomickiej	„	136.
„ Sulmierzyckiej	„	220.
„ Xiąża	„	102.
	Razem	2678.
	Z spisu poprzed.	12,859.
	Ogółem	15,537.

— W dzień św. Wincentego à Paulo odprawił ks. Prymas mszą świętą u Sióstr Miłosierdzia w domu Przemienienia Pańskiego.

— Jutrzejsza ceremonia konsekracyi księdza biskupa Janiszewskiego rozpocznie się w archikatedrze o godzinie 9. rano.

— Dawno już obiegała pogłoska, że ksiądz Witalis Maryański, Szambelan papiezki, zostanie kanonikiem metropolitalnym poznańskim w miejsce zmarłego księdza Biskupa Stefanowicza. Obecnie rzecz ta stała się faktem niewątpliwym. Bulle z Rzymu oczekiwane są na początku września.

— Od zeszłéj soboty odbywały się w kaplicy św. Jana Kantego ćwiczenia duchowne dla towarzystwa męzkiego św. Wincentego à Paulo. Zakończyły się w dzień uroczystości tego Świętego.

— W num. IV. Kurrendy Prześw. konsystorza ob. łac. we Lwowie, znajdujemy następujące rzeczy: najprzód dekret *Urbis et Orbis* ogłaszający św. Liguorego Doktorem Kościoła, daléj polecenie dziełka ks. Biskupa Fesslera o nieomylności papiezkiéj: *Die wahre und die falsche Unfehlbarkeit der Päpste,* nekrolog ks. Andrz. Ostrawskiego, proboszcza infułowanego Kapituły lwowskiéj, wreszcie tekst Encykliki Ojca św. potępiający tak zwane *rękojmie* rządu podalpejskiego.

— Biskup Passawski w liście swoim pasterskim zakazał duchowieństwu i wiernym trzymać i czytywać *Passauer Ztg.* I inni Biskupi czynili to i czynią, bo niepodobna przyglądać się obojętnie, by masońskie, radykalne dzienniki, niewierzące nawet w Boga, psuły swą przewrotnością zdrowy rozum i wiarę tępiły w sercach. Ojciec święty wydał osobne rozporządzenie co do czytywania gazet. Świat katolicki będzie za to wdzięczny wielce; i w Polsce złych dzienników niemało. Jakąż racyją byt mieć mogą taki n. p. *Kraj, Dziennik polski, Gazeta polska* i inne dzienniki używające języka polskiego do propagowania nihilismu?

— *Tygodnik Wielkopolski,* redagowany obecnie przez młodzieńca bez wiary i bez nauki, przyswajającego sobie myśli cynicznego żyda Heinego, a formę, styl komunistycznego Wiktora Hugo, szérzy wciąż najpotworniejsze nihilistyczne teorye. Pisują doń chłopcy — studenty. Student z Warszawy w korespondencyi swojéj donosi o nowéj broszurze znanego fałszera Tertuliana: *O wolności woli.* Oto co pisze:

„Młody autor, rozebrawszy z matematyczną ścisłością(!) wewnętrzną organizacyą natury człowieczéj(!!), zastanowiwszy się nad istotą i źródłem woli, przechodzi następnie do historycznego jéj przebiegu w ludzkości... Zaprzecza absolutnéj wolności woli człowieka, na co z całego serca się zgadzamy. Jest to potężny taran, walący w przesądy teologiczne (sic) i widma średniowieczne, które jak półcień posępny gotyckiego gmachu duszą nam umysł i serce.... itd...

Ile wyrazów, tyle niedorzeczności. Od studentów czegoż lepszego się spodziewać? Oczywiście nihilistyczne zachcianki *Tygodnika Wielkopolskiego* mimo wszelkich wysileń jego i krzyków na długo ostać się nie mogą.

Jeszcze słowo. Pismo to czuje się bardzo obrażonym w swéj godności przez *Przegląd lwowski,* który go nazwał *małą komuną literacką.* Za karę p. Wł. Ordon przysiągł na p. Kraszewskiego, że rozkaz jego ściśle wypełni i o *Przeglądzie lwowskim* ani słóweczkiem nie wspomni nigdy. Kronikarz *Tygodnika Wielkopolskiego* zapomina tylko, że naczelnik jego drezdeński pierwszy własnych swych zaklęć nie dotrzymuje.

— Zeszyt VI. Bibloteki kaznodziejskiéj wyszedł i zawiera następujące kazania:

Na niedzielę V. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: Odkładanie pokuty jak niebezpieczne.
2. Przez X. JKSKS.: O grzechach chrześcian, jako są ciężkie.

Na niedzielę VI. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O obowiązku jałmużny.

Na niedzielę VII. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O pełnieniu woli bożéj.

Na niedzielę VIII. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O oddaży.

Na niedzielę IX. po Świątkach.

1. Przez X. W. P. z dyec. Przem.: O skutkach czytania złych książek.
2. Przez X. W. Rydzewskiego: Jakie złe największe?

Na niedzielę X. po Świątkach.

1. Przez X. W. Rydzewskiego: O służbie bożéj.

Na niedzielę XI. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O grzechu obmowy.
2. Przez X. JKSKS: O mowach nieczystych.

Na dzień Wniebowzięcia N. P. M.

1. Przez X. J. Liberiusza: O gospodzie uwielbiona nad niebiosa podwyższona.

Dodatek.

Katecheza II. i III.
Missyi apost. X. K. Fabianiego arkusz 12 i 13.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. P. Kw. w Kr. Za rok przeszły zapł. — Obecnie zapł. za kwart. 3 — Ks. W. P. w L. Będzie w przyszłym numerze. Ks. L. w Mo. odebraliśmy. Bardzo dziękujemy. Ks. C. w M. Opis w przyszłym num.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Stręisandta w Grodzisku.